

1.50

**DROGI DO
NIEPODLEGŁOŚCI**





Drogi do niepodległości

„Bracia, rocznica!” — to początkowe słowa piosenki, którą ułożył Wincenty Pol, świeży wygnaniec z kraju, w pierwszą rocznicę Nocy Listopadowej. My, Polacy kochamy rocznice — i tylko nam żal, że tak niewiele ich mamy w pełni radosnych, niczym nie zmąconych. Przynajmniej w nowszych naszych dziejach. Konstytucja 3 Maja, Insurekcja warszawska 1794 roku, wspomniany 29 listopada... To były wielkie dni Warszawy — lecz jakże rychło następowało po nich załamanie i klęska. A i święcona dzisiaj niepodległość, odzyskana w 1918 roku, przetrwała przecie tylko lat dwadzieścia...

Starszy ode mnie kolega chlubił się kiedyś przede mną, że należy do najszczęśliwszego z żyjących pokoleń polskich: pokolenia, które nie tylko walczyło o niepodległość, ale ją też wywalczyło. Duma usprawiedliwiona. Rok 1918 to rzeczywiście wyjątkowa data w naszych dziejach, słusznie też ją celebруем dzisiaj — chociaż inaczej, niż za moich młodych lat. Pamiętam jedenaste listopada przedwojenne: dekoracja ulic, iluminacja budynków, parada wojskowa na Polu Mokotowskim, Marszałka na Kasztance... Świącono wtedy z pełnym przekonaniem datę narodzin niezawisłego państwa, ustroju (w powszechnym odczuciu) definitywnie już ustalonego. Dziś z konieczności wspominamy tę datę inaczej: rozpamiętujemy zarówno genezę 11 listopada, jak i przyczyny, dla których owa „Druga Rzeczpospolita” — nie przetrwała.

Historyk zastanawia się nad losami Polski w XVIII, XIX i XX wieku; porządkuje wchodzące w grę okoliczności w dwóch kategoriach: zewnętrznych i wewnętrznych. Co do okoliczności zewnętrznych: Polacy w latach 1914-1918 korzystali z nieprawdopodobnie pomyślnej koniunktury międzynarodowej. Wojna tocząca się na ziemiach polskich przeciwstawiła sobie, po raz pierwszy od wieków, Rosję i dwóch pozostałych zaborców, zmusiła do zainteresowania się sprawą polską nie tylko carat, ale też Niemcy i Austro-Węgry. U schyłku wojny cztery rewolucje w ciągu półtora roku obaliły wszystkie trzy rozbiorowe imperia. W chwili, gdy na Zachodzie zwyciężyła militarnie Ententa, Rosja była obywatelniona, pogrążona w wojnie domowej. W końcu 1918 roku w Europie środkowo-wschodniej wytworzyła się zatem polityczna próżnia — i skorzystaliśmy z niej nie tylko my, Polacy. Pamiętać trzeba, że mniej więcej w tym samym czasie uzyskała (odzyskała, umocniła) niepodległość, oprócz nas, kilkanaście innych europejskich narodów, od Finów po Albańczyków. Cała zaś Europa, szczęśliwa z zakończenia wojny, upajała się wtedy hasłami wolności i demokracji.

Weźmy do ręki jakikolwiek podręcznik historii powszechnej, powstały poza Polską. Znajdziemy w nim stwierdzenie, że państwo polskie (obok wielu innych) powstało w roku 1918 w następstwie rewolucji w Rosji oraz przegranej mocarstw centralnych. Otóż stwierdzenie to, oczywiście dla cudzoziemca, nas Polaków



Październik 1918 r. General Haller składa przysięgę na sztandar I Pułku Strzelców jako naczelny wódz Armii Polskiej we Francji.



nie zadowala. Przekonywaliśmy zawsze samych siebie, żeśmy „wybili się na niepodległość” własnym naszym wysiłkiem, własną ofiarnością.

Bardzo rozmaicie zresztą interpretowaliśmy to nasze własne osiągnięcie, w różnych środowiskach i obozach. Mówiło się więc, w zależności od tak zwanych „orientacji”:

że wywalczył Ojczyznę żołnierz polski: legionści i peowiaci, dowórczy i hallerczyki, a i orleńscy lwowscy, i ochotnicy 1920 roku, utwierdził zaś to zwycięstwo geniusz naczelny wodza Józefa Piłsudskiego;

że wynegocjowali Polskę u aliantów, mądrą swą polityką, na kongresie w Wersalu, Dmowski z Paderewskim;

że wypracowało niepodległą Polskę kilka pokoleń organizatorów i społeczników, gdyż dzięki nim wzbogacił się kraj i okrzepło, oświeciło się społeczeństwo;

że wskrzesili Polskę ci wszyscy, którzy w ciągu dziesięcioleci szli w trzech zaborach w lud miejski i wiejski, z patriotycznym, albo i rewolucyjnym słowem;

że umożliwili odbudowanie państwa ci wszyscy, którzy zorganizowali masy ludowe i klasę robotniczą w siłę samodzielną i wychowali owe masy na świadomych obywateli;

a może też: że wymodlili wolną Polskę ci wszyscy, którzy 15 sierpnia 1920 roku uprosili o „cud nad Wisłą” Królowę Korony Polskiej?

Bardzo ostro, kłóliwie spierano się przed wojną o to, czyja racja, czyja zasługa była większa wśród tych alternatyw, czyja być może żadna? Dziś zlagodnieliśmy, jesteśmy eklektykami, gotowymi stawiać pomniki wodzom przeróżnych obozów, o czym świadczy i ta Katedra św. Jana. Sam kiedyś wyliczyłem osiem różnych dróg wiodących wtedy do niepodległości, a być może nie uwzględniłem wszystkich?

Dziś, w 70-lecie, rad bym położyć nacisk na zjawisko ogólniejsze: powszechną zgodę najszerszych polskich rzesz na fakt niepodległości. O, naturalnie wiem, że niepodległą Polskę wyobrażano sobie wtedy bardzo rozmaicie. Inaczej w ziemiankich dworach, inaczej po wsiach, inaczej wśród inteligencji. Inny obraz wskrzeszonej Ojczyzny malował w owych dniach Żeromski, inny zaś — ksiądz Lutosławski. Ale chciał wtedy Polski cały naród — a to stanowiło siłę.

I jeszcze jedno: chciał w owej chwili niepodległej Polski cały polski Kościół — i stanowiło to bardzo ważne novum. Wcale nie zawsze bowiem w okresie niewoli układały się harmonijne stosunki między naszą kościelną hierarchią a nurtem niepodległościowym. Nasi czerwieńcy miewali za złe biskupom ich lojalizm w stosunku do zaborcy. Biskupi piętnowali radykalizm spiskującej demokracji, ludowców i socjalistów. Mieliśmy owszem w XIX wieku biskupów czujących po polsku, że tu wymienię dwóch metropolitów warszawskich: Woronicza i Felińskiego, którzy z tej tu kazalnicy świętojańskiej Fary występowali z patriotycznym słowem, doznawali prześladowania ze strony zaborcy. A nie zawsze też spotykali się ze zrozumieniem ze strony rodaków. Ale miewaliśmy i tu w Warszawie pasterzy odnoszących się do sprawy niepodległości niechętnie lub obojętnie. Boć i papieski Rzym, który w ciągu XIX wieku stale podnosił głos w obronie prześladowanego w Polsce Kościoła, przecież uznawał, otwarcie lub milcząco, legalizm zaborczych rządów nad polskim narodem.

Bywały owszem, i w latach niewoli takie chwile, gdy sprawa narodowa jednoczyła się ze sprawą wiary świętej: że tu przypomnę dzień 15 października 1861 roku, gdy tu u św. Jana, na nabożeństwie w rocznicę śmierci Kościuszki intonowano „Boże coś Polskę”. Wojsko otoczyło kościół, oblegało go kilkanaście godzin, późno w nocy wylało wrota i wyprowadziło do Cytadeli około tysiąca mężczyzn. To były wyjątkowe chwile, gdy Kościół tak oczywiście cierpiał wraz z narodem. Na co dzień jednak działo się rozmaicie — bo jeszcze w czasie wojny 1914-18 różne były „orientacje” polskich biskupów i nie wszystkie równie szczęśliwe. Inną politykę uprawiał biskup Sapieha, inną arcybiskup Kakowski. Ale to wszystko przesiliło się na schyłku 1918 roku. W tym momencie Kościół nasz utożsamiał się z narodem, w takim stopniu, jak chyba nigdy od czasów Sobieskiego. I takim już pozostał. To chyba racja, dla której owo 70-lecie święcimy również w Kościele.

Siedemdziesiąt lat temu rozbrajaliśmy Niemców w Warszawie. Rada Regencyjna przekazywała władzę Piłsudskiemu. Kraków, Lublin już były wolne, w kilka tygodni potem miał się wyzwolić Poznań, za pół roku mieliśmy uzyskać dostęp do Bałtyku. Piękne wspomnienia — ale towarzyszyły im i inne okoliczności. W tych samych bowiem tygodniach i miesiącach zczyналиśmy wojować z wszystkimi prawie naszymi sąsiadami — nie tylko z tymi, co nas uciskali, bo i z Czechami, z Ukraińcami, z Litwinami, a i z miejscowymi Żydami doszło wtedy do ostrych zatargów. A więc w tych samych dniach, gdy odradzała się niepodległa Polska, miały ujawnić się te wszystkie konflikty wewnętrzne, które podkopywały byt niepodległy Rzeczypospolitej w następnym dwudziestolecu: bo i problem mniejszości narodowych, i konflikt klasy robotniczej z kapitałem, i antagonizm miasto — wieś i sprawa reformy rolnej.

Ośmielam się przypomnieć i te bolesne problemy — bynajmniej nie dla pomniejszenia osiągnięć międzywojennej Polski, Dorobek dwudziestolecia na polu gospodarki, urbanistyki, oświaty i kultury wydaje się bezsporny i dosyć zgodnie pisać o tym historycy. O co innego mi idzie: o to, abyśmy właśnie obecnie, gdy świętujemy rocznicę odzyskania niepodległości, nie uronili z pamięci także przewin poprzedniego pokolenia. Przewin, które w jakiejś mierze zaważyły na naszych losach, niezależnie od wrogiej przemocy.

Pamięć o owych błędach z lat międzywojennych jest nam potrzebna i dzisiaj; może właśnie dziś, kiedy tak wiele zależy od zgody narodowej, od zgody z sąsiadami, od ofiarności publicznej. Celebryując 70. rocznicę 1918 roku zważmy i na to, do jakich elementów tamtych dni powinniśmy obecnie nawiązywać przede wszystkim.

Stefan Kieniewicz

U progu niepodległości

W 1918 roku odrywano kartki z kalendarza kończącej się pierwszej wojny światowej. Nie tylko w Polsce. Wszędzie czekali na upragniony moment poddania się Niemcom. Wiedzieli, że Niemcy nie walczą o zwycięstwo. Ich marzenia o kompromisie między nie pobitymi wrogami rozwały się już w sierpniu. Niemcy walczyły dalej już tylko o najlepsze warunki kapitulacji. Zdobywanie nowego dnia w kalendarzu nie było już zastęgą niepokonanego w polu wojska niemieckiego, lecz wynikiem przetargów wewnętrznych wśród sprzymierzonych — wielkich i małych — oraz między sprzymierzonymi i „mocarstwem stowarzyszonym”, jak zaczęły się nazywać Stany Zjednoczone.

Jeśli jednak na koniec wojny czekali z upragnieniem wszędzie — wszędzie, bo i w Niemczech — to w Polsce owo zrywanie kartek z kalendarza inny miało charakter. Nie czekali tylko na powrót do domu zmobilizowanych ojców, synów i braci. Gdy o Polakach mowa, o większości rodziny nie wiedzieli nawet, gdzie ich losy wojny zagnały w zaborczym mundurze armii niemieckiej, austriackiej czy nie istniejącej już armii carskiej. Nie czekali też na otwarcie „normalnej” fabryki w budynku, który produkował z konieczności amunicję lub umundurowanie. Nie czekali nawet na powrót gospodarza wygnanego ze swojej karłowatej ojcowizny jeszcze w roku 1915 pod-

czas pierwszego odwrotu Rosjan. Oczywiście, różnie było w każdej dzielnicy, w każdej niemal okolicy. Ale rzeczą podstawową i najważniejszą była powszechna akceptacja Polski jako państwa niepodległego, rządzonego przez Polaków we własnym, polskim imieniu.

Przymiotnik „powszechna” przy rzeczowniku „akceptacja” może być i był przez pewien czas przedmiotem wątpliwości. Kwestionowano dojrzałość patriotyczną czy poczucie narodowe chłopów w niektórych częściach kraju. Dodawano do tych wątpliwości problemy prawdziwe, wyrastające z różnic interesów gospodarczych, które dzisiaj nazywa się czynnikiem

„klasowym”, najczęściej bez logicznego uzasadnienia. A obok nich problemy inne — na przykład wcale niebagatelne uprzedzenia dzielnicowe, jakimi obdarowali nas zaborcy. Wśród nich poczesne miejsce zajmowały wartości materialne. W nich przejawiały się różnice rzucające się boleśnie nieraz w oczy, drażniące i ponad miarę w umysłach wyolbrzymiane. Ważniejsze były różnice kultury, różnice stopnia rozwoju społecznego, przyuczenie do pierwocin demokracji politycznej w granicach tego lub innego państwa zaborczego, upowszechnienie oświaty. A również poziom i wartości moralne inteligencji w nowoczesnym, a także w tradycyjnym jeszcze, poziemiańskim wydaniu, by nie zapomnieć o roli duchowieństwa na wsi polskiej, jego wyrobieniu społecznym obok kwalifikacji wyniesionych z seminarium duchownego.

Listę różnic, przyczyn powstawania różnic, ich skutków, można by wydłużyć. Ale więź językowa i tradycyjno-kulturowa składała się na łańcuch o ogniach różnej tęgości, a nawet kształtu czy wymiaru, lecz przecież tak mocny, że go wysiłek wiekowy trzech największych potęg europejskich rozerwać nie zdołał. Chociaż mocno go nadwąttił to właśnie tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej, u końca okresu



zapoczątkowanego Powstaniem Styczniowym, ostatnim — jak się wydawało — „polskim wybiciem się na niepodległość” według słów, które przypisujemy Kościuszcze.

Październik 1918. Żadne wątpliwości sprzed kilku jeszcze miesięcy nie liczą się już w grze politycznej. Cała Polska, wszyscy Polacy mówią o sobie „lud polski” i mówią o niepodległości, która jest tylko kwestią czasu, kwestią dni. Skąd ma nadejść? Jedni sądzą, że z Paryża, od sprzymierzonych. Inni, że ją osiągniemy wysiłkiem własnym tych środków, które już są i działają — obojętnie czy jest nim wierna Józefowi Piłsudskiemu POW, czy organa Rady Regencyjnej, czy zaczynające się tworzyć Rady Delegatów Robotniczych.

Jeszcze we wrześniu, kiedy generalny sztab niemiecki zawiadomił rząd, że nie ma żadnych złudzeń co do możliwości zmontowania jeszcze jednej ofensywy na froncie zachodnim, w okupowanej Warszawie dokonywano ciągle aresztowań wśród młodzieży należącej do Polskiej Organizacji Wojskowej. Akcja ta przybrała nawet na sile, co było oczywistym znakiem, że Rzesza Niemiecka obawia się powstania zbrojnego na terytorium Polski. Powstanie takie bowiem obaliłoby nadzieję osiągnięcia kompromisowego pokoju.

W październiku nadzieje te z każdym

dniem słabły. Nawet Rada Regencyjna stawiła opór rozporządzeniom niemieckim. Ludność Królestwa Kongresowego, a także Polacy w zaborach pruskim i austriackim kierowali spojrzenia jednocześnie na Paryż i na Magdeburg. W Magdeburgu był internowany przez Niemców Piłsudski i zdawało sobie sprawę, że wystąpienie zbrojne na obszarze środkowej i południowej czy północnej Polski jest nie do pomyślenia bez jego udziału albo — by powiedzieć ściślej — bez jego rozkazu. Ku Paryżowi spoglądano zaś dlatego, że działał tam Komitet Narodowy Polski pod przewodnictwem Romana Dmowskiego, już uznany przez rządy mocarstw sprzymierzonych jako organ reprezentujący państwo polskie i posiadający uprawnienia międzynarodowe rządu polskiego, sprzymierzonego z Francją, Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i innymi państwami będącymi w wojnie z Niemcami. O działalności Komitetu wiedziano w kraju sporo albo raczej bardzo dużo. A o nastrojach ludności świadczy najlepiej fakt, że już od szeregu miesięcy Niemcy nie próbowali nawet zbyt drastycznie występować przeciwko publicznym pochodom i zgromadzeniom, w których oddawano hołd osobie prezydenta Wilsona. Reprezentował on bowiem w przekonaniu całego świata, a nie tylko Polski, konkretny plan urządzenia Europy powojennej, opierając się na poszanowaniu prawa między-

narodowego, moralności w stosunkach między narodami i przede wszystkim ich samostanowieniu o swym ustroju i niepodległości. Zresztą i rząd niemiecki z pewnymi zastrzeżeniami zaczął powoływać się także na deklarację Wilsona, zwłaszcza na zasadę samostanowienia.

Tymczasem przestawały istnieć Austro-Węgry — nie tylko jako mocarstwo walczące, ale po prostu jako organizm państwowy. Zarówno w zaborze austriackim, jak i w okupowanej przez Austrię części Kongresówki — to znaczy ogólnie w Lubelskiem, Kieleckiem i Zagłębiu Dąbrowskim — przygotowania do przejęcia władzy prowadzono zupełnie jawnie, choć w dużej mierze chaotycznie. Liczono się przy tym z szybkim utworzeniem siły zbrojnej, nie tylko spośród członków Polskiej Organizacji Wojskowej, lecz także spośród licznych Polaków demobilizujących się już, najczęściej na własną rękę, z armii austriackiej. Zamiar ten nie powiódł się w pełni właśnie na odcinku wojskowym, gdyż zdołały mu postawić skuteczne przeszkody etapowe władze austriackie. Ale przysłaśniał to — i inne trudności — fakt, że w ostatnich dniach pierwszej wojny światowej wskrzeszenie niepodległej państwowości było już nie tylko nieomal wyznaniem wiary, gdyż tym stało się już w roku 1916 czy 1917; uważano je także za pewnik historyczny. Widziano w nim przywrócenie



słusznego i sprawiedliwego stanu rzeczy, zdruzgotanego przez bezprawie i gwałt, jakimi były rozbiory Polski. W piątym pokoleniu, licząc od rozbiorów, Polacy doczekali się zwycięstwa nad przemocą.

Zwycięstwa tego, to znaczy utworzenia niepodległego państwa polskiego, nie uważał naród polski za akt rewolucyjny. Żaden z Polaków, z wyjątkiem nielicznych komunistów skupionych w SDKPiL i PPS-Lewicy, nie kwestionował prawa Polski do niepodległego bytu. Nikt też nie poddawał w wątpliwość celowości i konieczności poniesienia ofiar osobistych.

Oczywiście, powszechne były wśród chłopów, robotników, a także mieszczaństwa polskiego pragnienie, nadzieja, a niekiedy bodaj pewność, że niepodległość państwowa połączy się z wprowadzeniem w życie zasad sprawiedliwości społecznej. W niektórych środowiskach te nadzieje wiązały się tak ściśle z myślą o niepodległości, iż mogło się здаwać, że powstające już rady robotnicze mają charakter rewolucyjny. Wrażenie to mogły wzmocnić wydarzenia, na które już niedługo trzeba było czekać, takie jak wystąpienie zbrojne robotników w Dąbrowie Górniczej lub tworzenie różnych „republik lokalnych”, z których najmocniej utkwiła w pamięci tak zwana „republika tarnobrzaska”, utworzona przez miejscowego księdza nazwiskiem Okoń. Niewątpliwie tego rodzaju wystąpienie i tendencje znajdowały natchnienie czy podniecie w wyidealizowanym obrazie rewolucji bolszewickiej z jej propagandowym hasłem: „cała władza w ręce rad”. Od rewolucji tej nie upłynął rok i wiadomości o chaosie, anarchii, bezmyślnym okrucieństwie i celowym terrorze, głodzie i zupełnej katastrofie gospodarczej przyjmowano jeszcze często z powątpiewaniem. Może dlatego, że wydawały się wówczas zbyt potworne, by im wierzyć na podstawie opowiadań lub artykułów prasowych, zwłaszcza gdy się ukazywały w prasie prawicowej. Jeśli jednak tego rodzaju zapamiętanie w rewolucję bolszewicką było drobnym, lecz konkretnym składnikiem sceny politycznej na ziemiach polskich, to przestało nim być bardzo szybko.

Jakie więc były konkretne aktywa narodowo-polskie u progu niepodległego bytu? Po pierwsze — powszechna wiara i wola niepodległości. Po drugie — przyznanie Polsce prawa do niepodległości na arenie międzynarodowej i przyznanie jej miejsca sojusznika w obozie alianckim. I wreszcie pewność i wola, że — gdy tylko nastanie odpowiedni moment — będzie komu objąć władzę w Warszawie i stworzyć lub odtworzyć wojsko polskie.

Na tym kończyły się właśnie aktywa. Pozwalały może zapomnieć o codziennej poniewierce, lecz nie na długo. Polska była



Komendant Piłsudski w Karasinie (1916 r.)

krajem wyniszczonym gospodarczo, połowa ludności lub więcej żyła w nędzy, a prawie cała reszta w biedzie. Pomimo strat liczba ludności wzrastała z dnia na dzień, gdyż już wracali wywiezieni na roboty do Niemiec (tych było 700 tysięcy) oraz pierwsi repatrianci z Rosji, z masy prawie dwumilionowej. Przemysł był nieruchomy w 60 procentach. Fabryki nie miały maszyn, bo wywieźli je Rosjanie albo Niemcy. Kolejnictwo straciło 80 procent taboru i zdatnych do użytku torów. W zaborze rosyjskim zniszczono 60 procent dworców i 50 procent mostów. Straszny był spadek produkcji rolnej, przeciętnie do połowy produkcji przedwojennej. W Galicji wydajność z hektara spadała w ziemniakach ze 117 kwintali do 52. Ziemia była wyjąłowana, brakowało w ogóle nawozów sztucznych. Pogłowie bydła a także koni spadło do 54 procent. Łącznie z nienaruszonym gospodarczo Poznańskiem produkowano zaledwie jedną trzecią cukru w porównaniu z rokiem 1913. Tragicznie przed-

stawiała się sytuacja w górnictwie węglowym — nie liczę tu Śląska, gdyż mógł pokryć zaledwie 40 procent zapotrzebowania. Panowało więc bezrobocie i nędza mieszkaniowa. Zagęszczenie w Warszawie wynosiło 3,7 osób na izbę.

Z tego wszystkiego społeczeństwo zdawało sobie sprawę, lecz w swej większości wierzyło, że poradzi sobie z odbudową gospodarczą, gdy Polska stanie się niepodległa i gdy się skończy wojna.

By powiedzieć więcej o wojsku u progu niepodległości, trzeba spojrzeć wstecz. Bowiem rozbiorowe dzieje polskie wytworzyły szczególnie, gdzie indziej nie znany, stosunek narodu do własnych sił zbrojnych. One to od Legionów Dąbrowskiego nadawały sens słowom hymnu narodowego: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”. Były to słowa porywające, które odzwierciedlały uczucia i myśli ogarniające Polaków na magiczny nieomal dźwięk nazwy „wojsko polskie”. Było w tym uczuciu sporo legendy wyolbrzymionej i upiękso-



nej przez przywiązanie i wdzięczność do żołnierzy-tułaczy, żołnierzy-powstańców, żołnierzy zwycięskich i żołnierzy sponiewieranych w klęskach. Był tak zwany niepoprawny w mniemaniu obcych, a niekiedy i swoich, polski romantyzm. Lecz była także potężna dawka zdrowej myśli politycznej, rozumiejącej, że wojsko nawet w załóżkowej i niedoskonałej postaci jest ważnym ciężarkiem, jaki Polacy rzucić mogą na szalę swych przeznaczeń. Bo reprezentuje konkretną wolę i konkretną siłę.

W pierwszej wojnie światowej polityka polska koncentrowała się na wyzyskiwaniu, a także na stwarzaniu korzystnych dla Polski koniunktur międzynarodowych. Lecz myśl o wojsku jako nie jedynym, lecz na pewno ważnym elemencie dążenia do niepodległości, uzupełniała pracę polityczną. Piłsudski był czołowym przedstawicielem idei wojska polskiego jako konieczności politycznej. Nie był w tym odosobniony. Bo wszędzie, gdzie była po temu najmniejsza możliwość, tworzono wojskowe oddziały polskie, widząc w nich nie tylko namiastkę przyszłych sił zbrojnych, lecz także namiastkę państwowości polskiej. Dlatego w roku 1917 istniało już wojsko polskie, choć nie istniało jeszcze państwo polskie. Istniało wiele formacji niepodobnych do siebie w niczym poza przymiotnikiem „polski” w nazwie. W listopadzie 1918 roku opierając się na nich przyszło tworzyć siły zbrojne zdolne do obrony i do wywalczenia granic wskrzeszonego państwa. Nie było to dzieło łatwe. Ani

w sensie organizacyjnym, ani nawet w sensie politycznym, gdyż poszczególne formacje miały już własne tradycje bojowe, a także własne tradycje polityczne czy poglądowe, co zależało w dużej mierze od tego, który z polskich ośrodków politycznych patronował ich powstaniu.

Niestety pół roku przedtem korpusy polskie powstałe w Rosji uległy likwidacji pod wspólnym naciskiem zbrojnym Niemcowi rządowi leninowskiego. Kapitulacja w Bobrujsku, bitwa pod Kaniowem — oto wystarczające przykłady tego, co się w Rosji stało. Na terytorium Rosji pozostała jednak czwarta dywizja generała Żeligowskiego, którą czekała jeszcze długa wędrówka do Polski z Kubania przez Odessę i Besarabię. Podobnie rzecz się miała z dywizją syberyjską, której szczątki dotrą do Gdańska dopiero w połowie 1920 roku. Był także nieliczny oddział polski w Murmańsku, podlegający dowództwu armii polskiej we Francji.

Armia ta została uznana przez rządy zachodnie za sprzymierzoną Armię Polską. Nazywano ją Armią Błękitną od koloru mundurów lub Armią Hallera od nazwiska generała, który objął nad nią dowództwo, przedostawszy się do Francji spod Kaniowa drogą przez Murmańsk. Armia ta podlegała Komitetowi Narodowemu Polskiemu w Paryżu. Służyli w niej jeńcy-Polacy z armii pruskiej i austriackiej i ochotnicy z Ameryki, Kanady i innych krajów zamorskich. Rozwinęła się z czasem w 6 dywizji.

W Polsce jedyną zorganizowaną siłą zbrojną w mundurach był pięcioletni korpus stworzony przez Niemców — żałostna raczej pamiątka poronionych planów niemieckich wyciągnięcia z Królestwa Polskiego rekruta za cenę mglistych obietnic. Żołnierz ten posłużył jako pierwszy załóżek wojska polskiego w kraju. 7 października 1918 roku Rada Regencyjna odebrała dowództwo nad nim niemieckiemu generałowi Beselerowi i powierzyła je generałowi Rozwadowskiemu.

Lecz właściwą siatką organizacyjną dla wojska polskiego było POW — Polska Organizacja Wojskowa, tajna i ogarniająca swymi komórkami wszystkie ziemie polskie. Od ostatnich dni października jej oddziały przystąpiły do rozbrajania Austriaków, a od 10 listopada do rozbrajania Niemców. Natomiast też odtwarzają się dawne pułki legionowe, otrzymując szaczną numerację w pierwszej dziesiątce. Ich rdzeniem są legionieci internowani przez Niemców w Szczypiornie i Beniaminowie.

Równocześnie powstają samorzutnie tworzone oddziały ochotnicze. Niektóre z nich powstają w walce, jak na przykład we Lwowie, gdzie od 1 listopada trwa wojna między nie istniejącą jeszcze Polską a wojskiem Republiki Zachodniej Ukrainy. W Poznaniu tworzą się oddziały straży bezpieczeństwa i straży bojowej z Polaków demobilizujących się, najczęściej na własną rękę, z armii pruskiej. 11 listopada Józef Piłsudski obejmuje funkcje Naczelnika

Państwa i naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych. Połączenie dwóch najwyższych stanowisk w jego osobie jest zarówno odbiciem przekonania ogółu Polaków, że niepodległość i posiadanie własnego wojska są pojęciami nierozdzielalnymi, jak i wyrazem prawidłowej oceny położenia międzynarodowego odradzającego się państwa. Bo państwo to nie ma jeszcze granic, nie ma ani jednego przyjaznego sąsiada. Wysiłek organizacyjny jest ogromny. Wojsko osiąga stan 100 tysięcy w styczniu 1919 roku, później z każdym miesiącem przybywa mu kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Tymczasem wyłącznie zaciągu ochotniczego. Są to żołnierze dawnych Legionów, żołnierze korpusów polskich w Rosji, którym udało się przedostać do kraju, członkowie POW, Sokoli, harcerze, a także ci rezerwiści wyszkoleni w armii carskiej, których Rosjanie po wybuchu wojny nie zdążyli zmobilizować. Oficerów jest sporo, lecz mało jest takich, którzy posiadają doświadczenie potrzebne do dowodzenia na wyższych szczeblach. Te braki zapełniają po części oficerowie-Polacy z armii austriackiej i rosyjskiej.

Przeszkodą w rozbudowie wojska nie jest brak ludzi, lecz brak broni, umundurowania, amunicji i koszar. Przeszkodą jest także brak czasu na przeszkolenie i organizację. Trwa bowiem pogotowie zbrojne przeciwko Niemcom od strony Prus Wschodnich, Białostoczczyzny i Śląska. Sama Wielkopolska jest już w pełnej wojnie własnymi siłami z państwem niemieckim. W Galicji Wschodniej też trwa wojna. W styczniu odbywa się krótkie, lecz krwawe starcie zbrojne z Czechosłowacją na Śląsku Cieszyńskim. A 17 lutego 1919 roku rozpoczyna się dwuletnia wojna z Rosją bolszewicką. Stawką w niej jest istnienie Polski. Trwa dalej wyścig z czasem. Oddziały ochotnicze idą po kilku nieraz dniach do akcji w doraźnych związkach po kilka batalionów, baterii i szwadronów. Dopiero późną wiosną 1919 roku można przystąpić do tworzenia dywizji piechoty i brygad kawalerii. W pracy organizacyjnej na pamięć historii zasługują szefowie sztabów — kolejno generałowie: Rozwadowski, Szeptycki, Stanisław Haller i znowu Rozwadowski — oraz na początku wiceminister, a później minister wojny generał Sosnkowski.

Bieczenny wkład w potencjał zbrojny narodu wnosi Armia Wielkopolska, która organizuje się w walkach z Niemcami. Sprawnie przeprowadzony pobór podnosi jej stan do ponad 70 tysięcy świetnie uzbrojonego i wyszkolonego żołnierza, nie licząc służb i oddziałów pomocniczych. Jej dowódcą zostaje wkrótce generał Dowbór-Muśnicki. Oficerowie Polacy z dawnej armii



rosyjskiej obsadzają wyższe dowództwa. Lecz w większości kadra dowódcza Poznaniaków wywodzi się z twardych szeregowych i podoficerów mających za sobą cztery lata wojny. Niejednym batalionem dowodzi sierżant. Dopiero po podpisaniu pokoju wersalskiego Armia Wielkopolska może się połączyć z wojskiem Rzeczypospolitej, stając się bodaj czy nie najtęższym jej członem.

Z Francji przybywa Armia Hallera, niestety, nie transportem morskim przez Gdańsk, lecz kolejowym przez Niemcy. Jej

działania zadecydowały o zwycięstwie nad Ukraińcami. Musiano ją jednak zreorganizować z dywizji trzypułkowych na czteropułkowe na wzór pozostałych dywizji polskich. Jednocześnie zbyt pochopne zwalnianie starszych roczników, jak w wypadku ochotników z Ameryki, nadszarpane wartości tych doskonałych zresztą dywizji. W roku 1920 będą już 24 dywizje, prawie 700 tysięcy żołnierzy. Powstaną też związki operacyjne. By uproszczyć system dowodzenia w wojnie ruchomej na ogromnych przestrzeniach, a także z powodu

niemożności obsadzenia sztabów, zrezygnuje się z tworzenia korpusów, łącząc dywizje od razu w armie, co zresztą odpowiada ówczesnej organizacji Armii Czerwonej, z którą toczyć się będzie wojna od Dżwiny po Kamieniec Podolski.

Wojsko to popełniało błędy, ponosiło klęski, bez których nie ma zwycięstw. W ogólnej ocenie jednak biło się dobrze i dowodzone nim dobrze. Wykształciło wartości żołnierskie otoczone troskliwością, jeśli nie miłością całego społeczeństwa. Miłość ta przetrwała i nie wygasła w pamięci. Niedobrze by było, gdyby miała wygasnąć kiedykolwiek.

11 listopada 1918 roku przestały działać na większości terytorium Polski instytucje prawa publicznego spełniające rolę tymczasowej administracji. W tym dniu ustąpiła także kuratela okupacyjna Niemiec i Austro-Węgier na terenie Królestwa Polskiego Galicji. Władzę objął Józef Piłsudski. Przekazanie władzy zostało dokonane przez trzy instytucje. Pierwszą była pozbawiona całkowicie wpływów i nie ciesząca się żadnym prestiżem w społeczeństwie Rada Regencyjna w Warszawie, utworzona swego czasu przez Niemców. Ważniejsze było podporządkowanie się Piłsudskiemu Rządu Lubelskiego, utworzonego 7 listopada i reprezentującego niepodległościowe i postępowe elementy, które odcięły się wyraźnie i zdecydowanie od jakiegokolwiek zależności. Trzecią wreszcie instytucją była działająca w Krakowie Komisja Likwidacyjna, która postawiła sobie za zadanie natychmiastową likwidację stosunków z władzami monarchii habsburskiej. 16 listopada Piłsudski notyfikował telegraficznie państwom

europejskim i Stanom Zjednoczonym powstanie niepodległego państwa polskiego oraz powołał pierwszy rząd Rzeczypospolitej Polskiej z działaczem socjalistycznym Jędrzejem Moraczewskim na czele.

Nowo powstałe państwo posiadało więc rząd, posiadało wyrosłą spod ziemi armię i posiadało terytorium, chociaż jego granice nie były jeszcze ściśle określone. W rzeczywistości pierwsze dwa lata niepodległego bytu poświęcone były przede wszystkim na wywalczenie i obronę granic. Drugim zadaniem nowego państwa było przygotowanie gmachu ustrojowego, który by odpowiadał życzeniom większości jego mieszkańców. Łączyło się to z szeregiem reform społecznych i gospodarczych, które w swej postępowej koncepcji wykraczały daleko poza stosunki w innych państwach na zachód, południe i wschód od Polski. Podstawowe zdobycze świata pracy, żeby wspomnieć tylko ośmiogodzinny dzień pracy, wprowadzenie systemu ubezpieczeń społecznych i obronę lokatorów w domach czynszowych, zostały wprowadzone przez rząd Moraczewskiego już 23 listopada. Była to odpowiedź na wyrazy niepewności i obawy, czy tworzący państwo polskie „inteligenci”, owa — jak często jeszcze mówiono — szlachta nie czynią wszystkiego na własny rachunek i we własnym interesie. Podejrzenia takie dość łatwo zbywano wzruszeniem ramion tam, gdzie „lud” — jak mówiono — osiągnął wysoki stopień uświadomienia i umiejętności organizacyjnych. Tak było w Galicji, gdzie chłopskie stronnictwa polityczne nie były nowością, tak jak w Poznańskim czy

na Pomorzu, gdzie chłop był czymś więcej niż współgospodarzem ziemi polskiej, bo głównym jej obrońcą i dumnym ze swej roli piastunem polskości. Ale inaczej było na niektórych obszarach Kongresówki, gdzie dopiero odejście Rosjan wprowadziło obowiązek szkolny i gdzie pańszczyzna nie była odległym wspomnieniem. W ciągu paru lat wojny i tutaj jednak rozwinął się chłopski ruch polityczny, częściowo naniiesiony z Galicji, częściowo własnego chowu. Niemniej w Kongresówce — geograficznym, a w przekonaniu obcych, niekiedy i swoich, także duchowym sercu Polski — inteligentowi w walce o sprawy polskie rzadziej towarzyszył „lud wiejski”, a częściej klasa młoda i prężna, nawiązująca do tradycji polskiego rzemiosła, zahartowana wielką pamięcią postępowego socjalizmu. Czyli klasa robotnicza. A jeszcze prościej i prawdziwiej robotnicy.

Jednolita była nowa Polska tylko pod jednym względem. Wszyscy Polacy byli zgodni co do tego, że niepodległe państwo jest ich prawem i ich życzeniem. Wszelkie obawy dotyczące przyszłości ginęły i cichły w nastroju powszechnego entuzjazmu narodowego. Powstanie Polski niepodległej witały z radością wszystkie warstwy społeczne i wszystkie orientacje polityczne. Pod tym względem ze wszystkich krajów europejskich, które odzyskały niepodległość pod koniec pierwszej wojny światowej, Polska była w położeniu najszcześniejszym, posiadała pełnię świadomości narodowej. Jej uchowanie pod rozbiarami było największym historycznym sukcesem narodu polskiego.

Paweł Zaremba



Komendant Piłsudski dekoruje żołnierzy pod Stochodem.



Legiony 1914-15.

Narodziny Wojska Polskiego

Spośród rozlicznych uwarunkowań, jakie wpłynęły na odbudowę państwa polskiego istotny element stanowiły odrodzone siły zbrojne. Ich powstanie i rozwój nierozdzielnie powiązane były z niepodległościowym czynem zbrojnym różnych — niekiedy przeciwstawnych — ugrupowań politycznych, działających na obszarze wszystkich trzech zaborów. Trudne, wręcz niemożliwe jest jednoznaczne określenie daty ich powstania. Przyjmuje się, że odrodzenie Wojska Polskiego nastąpiło w okresie od jesieni 1918 do jesieni 1919 roku. W okresie tym na obszarze Polski centralnej wyłoniły się pierwsze niezależne od władz zaborczych oddziały Wojska Polskiego, wokół których skupiły się następnie utworzone na obszarze Wielkopolski oraz we Francji oddziały wojskowe.

Na obszarze Królestwa Polskiego oraz w Galicji istotny wkład w utworzenie Wojska Polskiego wniosła Polska Organizacja Wojskowa (POW). Utworzona została w sierpniu 1914 roku podejmując początkowo działania skierowane przeciwko administracji rosyjskiej. Po wyparciu Rosjan z Królestwa w sierpniu 1915 roku POW pozostała w konspiracji kontynuując działalność organizacyjną, w celu przygotowania polskich sił zbrojnych do walki o niepodległość Polski. Funkcje naczelnego zwierzchnika — komendanta organizacji sprawował Józef Piłsudski. Bezpośrednie kierownictwo sztabem organizacji powierzono gen. Tadeuszowi Kasprzyckiemu. W lipcu 1917 roku po aresztowaniu przez Niemców Piłsudskiego wraz ze stuosobową grupą działaczy POW, kierownictwo organizacji przejął najbardziej doświadczony, spośród pozos-

tających na wolności oficerów 1 Brygady, płk Edward Śmigły-Rydz. Pod jego kierownictwem rozwinęła się działalność wywiadowcza, propagandowa oraz organizacyjna skierowana przeciwko Niemcom.

W tym czasie organizacja pogłębia swoje wpływy w Galicji, w części Wielkopolski pozostającej pod zaborem pruskim. W listopadzie 1918 roku na obszarze byłego Królestwa znajdowało się 21 tys. zaprzysiężonych członków POW. Dalsze kilka tysięcy członków znajdowało się na obszarze Galicji, a kilkuset w Wielkopolsce. W dniach 15-17 października 1918 roku POW przeprowadziła kilkadziesiąt akcji bojowych przeciwko policji niemieckiej na obszarach pozostających pod okupacją niemiecką i austriacką. Na listopad planowano podjęcie walki przez oddziały partyzanckie. Działania te noszące z uwagi na



1917 r. Oficerowie 1 pu Legionów. W środku w „barance” Belina Prażmowski.

brak uzbrojenia jedynie ograniczony charakter nie sterroryzowały, jak przypuszczano, aparatu administracyjnego okupanta. Rozbudziły jednakże nastroje patriotyczne Polaków, umożliwiły szybkie rozbrojenie Niemców, a także utworzenie pierwszych regularnych oddziałów Wojska Polskiego. Na marginesie naszych rozważań dostrzec należy, że konspiracyjne doświadczenia POW stanowiły model, według którego tworzono w początkowym okresie II wojny światowej konspiracyjne struktury Związku Walki Zbrojnej — Armii Krajowej.

Drugi podstawowy trzon Odradzającego się Wojska Polskiego na obszarze Królestwa stanowiły podporządkowane bezpośrednio niemieckiemu generał-gubernatorowi w Warszawie Hansowi von Beselerowi oddziały tzw. królewskiego wojska polskiego zwane przez Niemców „Polnische Wehrmacht”.

Niezwykła była ewolucja, która doprowadziła do utworzenia „Polnische Wehrmacht” w miejsce rozgromionych dwóch brygad Legionów Polskich. Legiony powstałe jako rezultat przedwojennej

orientacji działaczy galicyjskich, zainteresowanych współpracą z Austro-Węgrami posiadającą piękną ale i dramatyczną historię. Utworzone jesienią 1914 roku na bazie działających legalnie na obszarze Galicji organizacji paramilitarnych; „Strzelec” w Krakowie oraz „Związek Strzelecki” we Lwowie, tworzyły początkowo dwa legiony, po dwa pułki piechoty w każdym. Rozwiązanie Legionu Wschodniego we Lwowie we wrześniu 1914 roku spowodowało, że pozostał tylko jeden, który w swym składzie posiadał trzy liczące po kilka tysięcy żołnierzy brygady. Oddziały te określono łącznie poprzednią nazwą Legionów Polskich.

Formalnie Legiony stanowiły integralną część armii austriackiej, które realizować miały zadania bojowe przeciwko wojskom rosyjskim. Inne były jednakże oczekiwania oficerów i żołnierzy. Dowództwo austriackie przyzwoliło bowiem sprawować funkcje dowódcze polskim oficerom do dowódcy brygady włącznie oraz na noszenie mundurów zbliżonych do uniformów strzeleckich. Do nadania szerszych swobód narodowych Polakom

dwór wiedeński przez długi okres czasu nie był przygotowany. Oczekiwania były więc zasadniczo różne i czasem doprowadziły one do ostrego konfliktu a w rezultacie do rozwiązania Legionów. Zanim do tego doszło Legiony złożyły znaczącą daninę krwi na froncie austriacko-rosyjskim.

I Brygada Legionów dowodzona przez brygadiera (odpowiednik generała brygady) Józefa Piłsudskiego walczyła na obszarze Królestwa. Najwcześniej, bo już we wrześniu 1914 roku 1 pułk tej brygady toczył boje w rejonie Nowego Korczyna, Opatowa i Grotnik. Jesienią w walkach odwrotnych wycofywał się na Kraków. W zimie 1914/1915 roku brygada walczyła na Podkarpaciu i nad Nidą, a od maja 1915 roku brała udział w ofensywie na obszarach Sandomierskiego, Lubelskiego i Podlasia, staczając wiele krwawych walk. Tam też od lata 1915 roku obok I Brygady, walki toczyła III Brygada Legionów pod dowództwem płka Bolesława Roji. Na pogranicze Bukowiny i Besarabii do obrony przełęczycy karpaccy skierowana została II Brygada Legionów, pod dowództwem gen. Józefa Hallera. Po niezwykle krwawych walkach

obronnych w zimie 1914/1915 roku brygada przełamała obronę rosyjską i brała udział w natarciu prowadzącym aż za Dniestr.

Od połowy 1916 roku ościenne mocarstwa usiłowały rozegrać kartę polską oczywiście z korzyścią dla siebie. Za cenę przyznania pewnej ograniczonej autonomii usiłowano uzyskać znaczne kontyngenty bitnego żołnierza polskiego. Rezultatem tych umizgów był m.in. manifest dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 roku zapowiadający powstanie w ścisłych związkach z Niemcami Królestwa Polskiego o bardzo jednakże okrojonych granicach.

W przyszłym Królestwie polityka zagraniczna, wojsko oraz sprawy gospodarcze miały bezpośrednio podlegać Berlinowi. Uroczystie proklamowany manifest spotkał się jednak z chłodnym przyjęciem w ośrodkach polskiej myśli politycznej. Część radykalnych działaczy z Piłsudskim na czele dostrzegła potrzebę rozluźnienia związków z Niemcami i Austrią, a nawet konieczność zmiany sojuszników, przewidując słusznie, że zwycięstwo w wielkiej wojnie należeć będzie do państw Ententy. Jako pretekst do zerwania dotychczasowych związków z Austro-Węgrami posłużyła sprawa przysięgi legionowej.

Do lata 1917 roku legiony składały bowiem przysięgę na wierność cesarzowi Austrii. Po manifeście dwóch cesarzy żołnierze przysięgać mieli swej ojczyźnie i przyszłemu królowi polskiemu. W rocie przysięgi były słowa, że Wojsko Polskie cyt.: „...w wojnie obecnej dotrzyma wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austrii oraz państw z nimi sprzymierzonych”. Ponadto byli żołnierze polscy z zaboru austriackiego, związani przysięgą na wierność cesarzowi, 2 lipca 1917 roku Piłsudski na znak protestu przeciwko nowej formule przysięgi wystąpił wraz z grupą działaczy z Tymczasowej Rady Stanu pociągając za sobą oficerów. Oficerowie zaś skłonili żołnierzy do nieskładania przysięgi. W rezultacie I i III Brygadę rozwiązano, a oficerów i żołnierzy internowano.

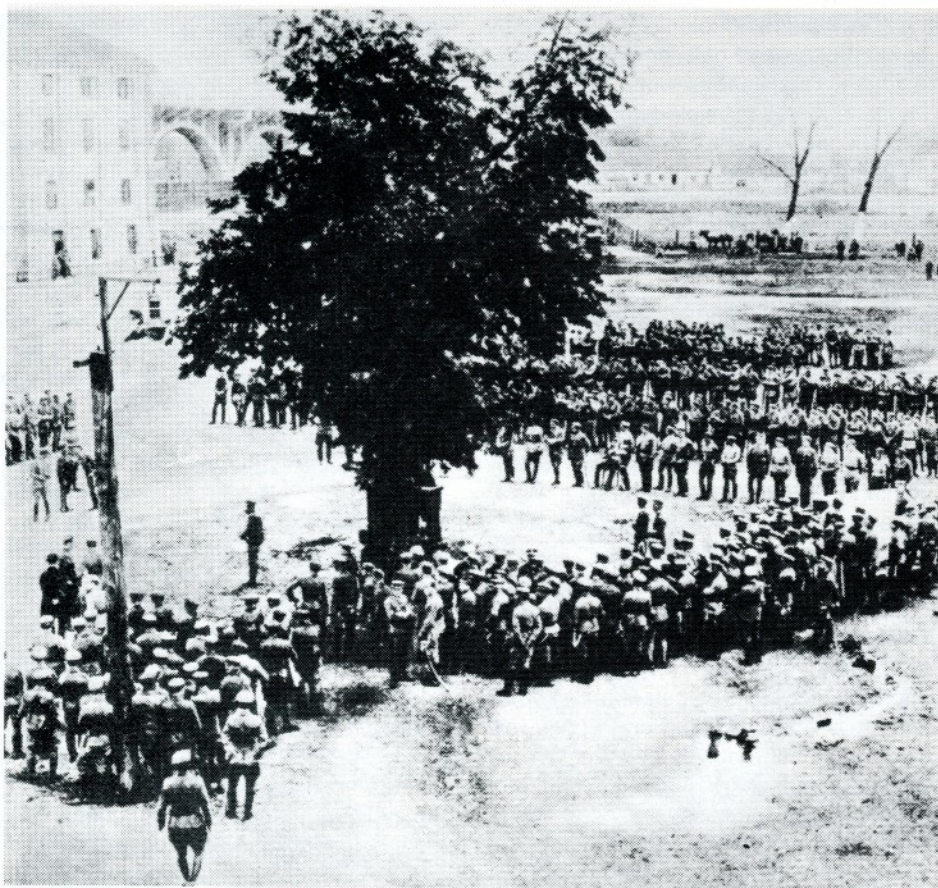
Przeciwko akcji przysięgowej występowało liczne i wpływowe grono działaczy politycznych, do którego należał dowódca II Brygady gen. Haller. Brygada po reorganizacji rozwinięta została w mały korpus posiłkowy liczący 7,5 żołnierzy i ponownie skierowana na front w Bukowinie. W nocy z 15 na 16 lutego 1918 roku na znak protestu przeciwko podpisanemu przez Austrię układowi oddającemu Ukrainie Wschodnią Galicję oraz Chemiszczynę brygada prze-

łamała się pod Rarańczą przez front i wyszła na tyły wojsk rosyjskich łącząc się z formującymi się tam oddziałami II Korpusu Polskiego. Dotychczasowi sojusznicy nie chcieli dopuścić do odejścia brygady. Toteż przełamanie pod Rarańczą wywalczone zostało po krwawej walce z Austriakami, w wyniku której tylko 1.600 żołnierzy zdołało się przerwać przez pierścień okrążenia. Tymczasem Niemcy i Austriacy po dotarciu do Dniepru zaatakowali 11 maja w rejonie Kaniowa oddziały gen. Hallera, doprowadzając do ich całkowitego rozbicia. Generał Haller uniknął niewoli i z nieliczną grupą oficerów dotarł do Francji, gdzie stanął na czele formującej się tam Armii Polskiej. Tak więc II Brygada, której proaustriackość powszechnie wytykano, stoczyła walki z wojskami wszystkich trzech zaborczych armii, swoją krwią dokumentując pełne oddanie dla polskiej racji stanu.

W takiej sytuacji, po rozwiązaniu Legionów w Królestwie utworzono oddziały „Polnische Wehrmacht”. Liczyły one początkowo około 3,5 tys. żołnierzy, w tym 139 oficerów, a także 600 legionistów ze Szczypiorna, którzy zgłosili chęć wstąpienia do oddziałów bezpośrednio podległych Beselerowi. Do listopada ich liczeb-



Legiony Polskie.



Lipiec 1917 r. 3 pp Legionów. Przysięga w Warszawie.

ność nieco się powiększyła osiągając pułap około 6 tys. żołnierzy. Pierwszymi oddziałami regularnego Wojska Polskiego dysponowała Rada Regencyjna. Formalnie akt przekazania oddziałów polskich Radzie Regencyjnej nastąpił 12 października 1918 roku, kiedy to gen. Barth pełniący z ramienia Beselera funkcję inspektora wyszkolenia przekazał gen. Minkiewiczowi będącemu wcześniej pod niemiecką komendą oddziały „Polnische Wehrmacht”.

Po przyjęciu zwierzchnictwa Rada Regencyjna przystąpiła do rozbudowy oddziałów Wojska Polskiego wykorzystując garniających się do walki, a zwalnianych z internowania żołnierzy z I i III Brygady Legionów oraz członków Polskiej Organizacji Wojskowej. Równocześnie przystąpiono do tworzenia naczelnych władz wojskowych. Całokształtem działań operacyjnych Wojska Polskiego zajął się powołany w końcu października Sztab Generalny z gen. Tadeuszem Rozwadowskim na czele. W dłoniach niezwykle operatywnego gen. Rozwadowskiego koncentrowały się początkowo wszystkie najpilniejsze zagadnienia wojskowe odradzającego się państwa polskiego. Rozbudową armii, jej wyszkoleniem oraz uzbrojeniem i wyposażeniem zajmowało się Ministerstwo Spraw Wojskowych, na którego czele stanąć miał więziony jeszcze w Magdeburgu Józef Piłsudski.

Równie doniosły wkład w odbudowę państwa polskiego oraz jego sił zbrojnych wniosły społeczeństwa oraz stronnictwa polityczne z pozostałych zaborów. Jako pierwsza spod obcego ucisku wyzwoliła się Galicja na skutek upadku monarchii Habsburgów. Przejęcie władzy od Austriaków dokonano na skutek akcji zbrojnej. Decydujące działania podjęto w Krakowie w nocy z 30 na 31 października. Wtedy to grupy żołnierzy polskich z armii austriackiej współdziałając z POW zaatakowały koszarę i zdobyły znajdującą się tam broń. W godzinach rannych Kraków był już wolny, a dowództwo nad formującymi się tam oddziałami Wojska Polskiego objął dowódca byłej III Brygady Legionów płk Bolesław Roja. Podlegały one przez kilka dni Tymczasowemu Rządowi Ludowemu Republiki Polskiej, który był niezależny od Rady Regencyjnej i rządu w Warszawie.

Występujący przejściowo chaos organizacyjny, występowanie dwóch, a w zasadzie trzech (mając na uwadze Polski Komitet Narodowy w Paryżu) ośrodków władzy politycznej i wojskowej nie trwał długo. 10 listopada 1918 roku o godz. 5,00 przybył do Warszawy Józef Piłsudski, który witany jako mąż opatrnościowej przejął kierownictwo nad całością spraw politycznych i wojskowych. W tym czasie oddziały odradzającego się Wojska Polskiego liczyły około 30 tys. żołnierzy — 20 tys.

w byłym zaborze austriackim oraz 10 tys. na obszarze byłej okupacji niemieckiej. W następnych miesiącach kontynuowano pospieszną rozbudowę Wojska Polskiego. Konflikty bowiem występowały prawie ze wszystkimi sąsiadami. Zapoczątkowane one były dokonaniem przez Austriaków podziałem Galicji. Toczyły się walki o Lwów i Przemyśl. Trwał konflikt z Litwą o Wilno. Niebawem miało dojść do wojny z Rosją Radziecką. W konflikcie była Polska z Niemcami, dążąc do odzyskania Wielkopolski i Śląska. Występowano także przeciwko Czechom, a płaszczyznę sporu stanowił obszar Śląska Cieszyńskiego.

W oparciu o utworzone w grudniu 1918 roku cztery okręgi wojskowe w Warszawie, Lublinie, Kielcach i Łodzi kontynuowano rozbudowę Wojska Polskiego. W pierwszej kolejności odradzające się wojsko wchłonęło 50-tys. armię członków POW. W połowie stycznia 1919 roku armia polska liczyła już ponad 100 tys. żołnierzy. Siły te tworzyły 100 batalionów piechoty, 80 baterii artylerii oraz 70 szwadronów kawalerii. Uzbrojenie i sprzęt wojskowy pochodził od rozbrojonych w listopadzie oddziałów niemieckich i austriackich. Powszechnie odczuwano ogromne niedobory w uzbrojeniu, ekwipunku, umundurowaniu i żywności. Wiele miesięcy musiało upłynąć, by improvised sposoby aprowizacji wojska zostały zastąpione jednolitym systemem zaopatrzenia. Występujące braki pokrywało olbrzymie poświęcenie oraz głęboki patriotyzm mas żołnierskich. Do marca 1919 roku oddziały wojskowe tworzone wyłącznie z zaciągu ochotniczego, 6 marca 1919 roku wobec istniejących i pogłębiających się konfliktów Sejm Ustawodawczy uchwalił obowiązkową służbę wojskową dla sześciu roczników poborowych. Latem 1919 roku utworzone już Wojsko Polskie zostało znacznie wzmocnione sprowadzoną z Francji do kraju „błękitną armią” gen. Hallera oraz istniejącą od stycznia 1919 roku, a dotąd formalnie niezależną od władz centralnych w Warszawie, Armią Wielkopolską.

Formowanie Armii Polskiej we Francji pod dowództwem gen. Hallera rozpoczęto w czerwcu 1917 roku. Dwa miesiące później wyłonili się Polski Komitet Narodowy z Romanem Dmowskim na czele. Będący namiastką rządu polskiego na emigracji Komitet sprawował m.in. funkcje politycznej podbudowy dla tworzącej się armii. Faktyczne zwierzchnictwo nad tworzoną armią przejął za zgodą rządu francuskiego dopiero w końcu lutego 1918 roku. Wiosną 1918 roku utworzono we Francji pierwszą trzypułkową dywizję, która skierowana została do Nancy jako odwód frontu. Pierwszy pułk tej dywizji w czerwcu 1918 roku przeszedł chrzest bojowy pod Reims.

Druga i trzecia dywizja zakończyły formowanie w styczniu 1919 roku. W ich składzie znajdowali się głównie wzięci do niewoli Polacy z armii austriackiej i niemieckiej. „Błękitna armia” — nazwana tak od koloru umundurowania — już w styczniu 1919 roku była gotowa do przemarszu na obszar Polski. Sprzeciw rządu niemieckiego, obawiającego się wzmocnienia sił polskich w Wielkopolsce wstrzymał przegrupowanie armii aż do połowy 1919 roku. Po przybyciu do Polski armię gen. Hallera skierowano na front wschodni, gdzie wzięła udział w prowadzonych tam walkach.

Kolejny człon odradzającego się Wojska Polskiego tworzyła Armia Wielkopolska pod dowództwem gen. Dowbór-Muśnickiego. Ta bitna i patriotycznie nastawiona armia wniosła znaczący wkład w przywrócenie administracji polskiej na obszarze Wielkopolski. Obszar ten nie był bowiem początkowo przewidziany przez centralne władze w Warszawie do prowadzenia walki zbrojnej. Uważano bowiem, że o przyszłości Wielkopolski zadecyduje powojenna konferencja pokojowa. Oddolna inicjatywa Wielkopolan posiadających bogate tradycje i doświadczenia wyniesione z walk o zachowanie polskości była czynnikiem rozstrzygającym o losie i obliczu Wielkopolski. W zaborze pruskim legalne działania antyniemieckie prowadzono już od pierwszych lat rozbiorów. Konspiracja zbrojna zaczęła powstawać jednakże dopiero w październiku 1918 roku. Tworzyła się ona dwutorowo.

Pierwszą tworzyła Straż Ludowa realizująca wraz z wycofywaniem się Niemców funkcje policyjne i ochronne. Drugi radykalny kierunek nastawiony był na czynną walkę z Niemcami w celu przyłączenia Wielkopolski do wyłaniającej się z rozbiorowych mroków Rzeczypospolitej. Tworzone w ukryciu w oparciu o POW oddziały zbrojne do trzeciej dekady grudnia wchłonęły 2 tys. uzbrojonych i zaprawionych w walkach żołnierzy.

Do stycznia 1919 roku polityczna reprezentacja Wielkopolan w postaci Naczelnej Rady Ludowej nie przygotowała działań zbrojnych, usiłując zaspokoić państwowotwórcze aspiracje Polaków poprzez pertraktacje z Berlinem.

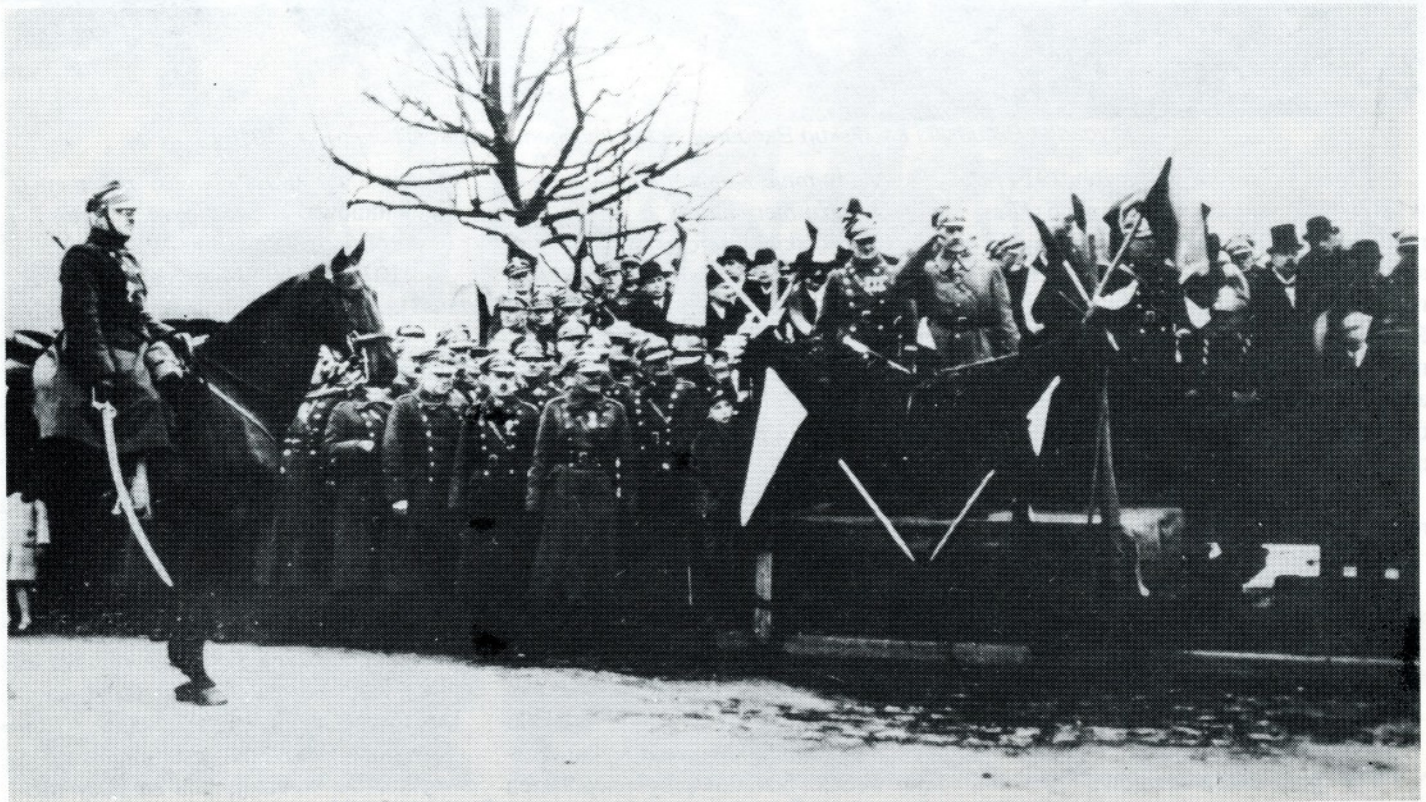
Do wybuchu walk oraz związanego z tym faktem burzliwego rozwoju oddziałów wojskowych doszło w ostatnich dniach grudnia 1918 roku. W grudniu antagonizmy polsko-niemieckie znacznie się bowiem zaostriły przyjmując w końcu miesiąca postać otwartego konfliktu. Na czas przyjazdu Ignacego Paderewskiego do Poznania w końcu grudnia miasto przybrało odświętny wygląd. Zmobilizowane także zostały oddziały powstańcze, w celu zapewnienia mu bezpiecznego przejazdu z dworca do hotelu Bazaru. 27 grudnia Niemcy, wykorzystując obecność w mieście 6 pułku grenadierów, zorganizowali jego przemarsz, podczas którego liczne bojówki zerwały polskie sztandary oraz atakowały Polaków i siedziby instytucji polskich. Działania te wywołały powszech-

ne wzburzenie, które doprowadziło do rozpoczęcia początkowo żywiołowych starć zbrojnych.

Rozpoczęte 27 grudnia 1918 roku walki w centrum Poznania przeniosły się na przedmieścia oraz do innych miejscowości Wielkopolski. Krwawe walki prowadzono o Gniezno, Wrześnię, Śrem, Wągrowiec, Kościan, Nakło oraz bardzo wiele innych miast i miasteczek Wielkopolski. Powstanie Wielkopolskie zakończyło się 28 czerwca 1919 roku. Tego dnia podpisano bowiem układ pokojowy, który złagodził istniejące konflikty narodowościowe oraz przyznał polskiej administracji znaczne obszary Wielkopolski. W ogniu prowadzonych walk nie tylko przesunięto na północ i zachód zachodnią granicę Polski, lecz także wniesiono niezwykle cenny dar w postaci 70-tysięcznej armii. Na podkreślenie zasługuje fakt, że władze centralne w Warszawie nie udzieliły powstańcom żadnego liczącego się wsparcia. Jedynie bowiem w walkach o Inowrocław udział wzięły oddziały wojskowe podległe rządowi centralnemu w Warszawie.

Integracja trzech niezależnych armii sformowanej w kraju, armii gen. Hallera oraz Armii Wielkopolskiej jesienią 1919 roku, zakończyła początkowy etap odrodzenia się Wojska Polskiego. Liczące jesienią 1919 roku 600 tys. żołnierzy Wojsko Polskie stanowiło realną siłę umożliwiającą odbudowę niepodległego bytu państwowego II Rzeczypospolitej.

Adam Nogaj



Wilno 1920 r. Gen. Żeligowski przyjmuje defiladę.

Kalendarz



Brygadier Piłsudski i ks. biskup Bandurski przed kasynem 5 pp Kostuchnowka (1916 r.).

Józef Piłsudski, w styczniu 1914 r., w sali Towarzystwa Geograficznego w Paryżu mówił o perspektywach zbliżającej się wojny: „Zwycięstwo pójdzie z zachodu na wschód. Co to znaczy? To znaczy, że Rosja pobita będzie przez Austrię i Niemcy, a te z kolei będą pobite przez siły anglo-francuskie lub anglo-amerykańsko-francuskie. To wskazuje Polakom kierunek ich działania”.

Edward Słoiński we wrześniu 1914 roku, w drugim miesiącu wojny, pisał: *Rozdzielił nas, mój bracie, Zły los i trzyma straż — w dwóch wrogich sobie szafiach patrzymy sobie w twarz.* (...)

O nie myśl o mnie, bracie, w śmiertelny idąc bój, i w ogniu moich strzałów, jak rycerz, mężnie stój!

*A gdy mnie z dala ujrzysz,
Od razu bierz na cel
i do polskiego serca
moskiewską kulą strzel.*

*Bo wciąż na jawie widzę
I co noc mi się śni,
że Ta, CO NIE ZGINEŁA,
wyrośnie z naszej krwi.*

I tak się też stało. Jednak ani Komendant, ani poeta Legionów nie przewidywali walk bezpośrednich z wojskami dawnych współobywateli Rzeczypospolitej Trojga Narodów...

9-10 listopada. Rozbrajanie Niemców w Warszawie i na całym obszarze niemieckiej okupacji przez POW, bojówki PPS, Organizację Wojskową Dowórczyków, Straż Narodową, byłych polskich wojskowych i grupy młodzieży. W akcji

tej biorą też udział świeżo zwolnieni z Benjaminowa i Szczypiorna legionieści oraz żołnierze „Polnische Wehrmacht”.

10 listopada. Wyjazd cesarza Wilhelma II z Niemiec na wygnanie do Holandii.

Powrót z Magdeburga Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego: o godzinie 7 pociąg specjalny z Berlina przybywa na Dworzec Wiedeński w Warszawie. Piłsudskiego i Sosnkowskiego wita między innymi Adam Koc, komendant POW na okupację niemiecką oraz regent książę Lubomirski. Obaj przybyli zamieszkali przy ulicy Moniuszki 2, w pensjonacie panien Romanówien — peowiaczek. Zaczyna się okres olbrzymiej pracy Komendanta — konferencje, spotkania z regentami, stronnictwami, z wojskowymi. Potrzebny jest silny rząd i wojsko. Do wiwatujących na ulicy Moniuszki tłumów mówi: „Obywatele!

Bardzo gorąco dziękuję wam za to przyjęcie tak serdeczne (...) Po raz już trzeci wita mnie Warszawa (...) jako tego, który krew i życie swoje każdej chwili Ojczyźnie i ludowi polskiemu oddać gotów”.

11 listopada o 11 rano przerwane zostają działania wojenne. W Retjonde we Francji następuje podpisanie warunków zawieszenia broni przez delegację niemiecką.

Rada Regencyjna wydaje dekret o przekazaniu władzy wojskowej Józefowi Piłsudskiemu:

„Wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo Wojsk Polskich, jej podległych, Brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu.

Po utworzeniu Rządu Narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna zgodnie ze swymi poprzednimi oświadczeniami,

zwierzchnią władzę państwową złoży, Brygadier Józef Piłsudski władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy.

Dan w Warszawie, dnia 11 listopada 1918 roku:

Aleksander Kakowski, Józef Ostrowski, Zdzisław Lubomirski, Józef Piłsudski”.

Dobiega końca rozbrajanie Niemców w Łodzi, Kaliszu, Sieradzu, Łukowie, Siedlcach, Węgrowie, Sokołowie Podlaskim, Różanie... W pertraktacjach z niemiecką Radą Żołnierską bierze udział sam Piłsudski. Generał-gubernator von Beseler ukradkiem opuszcza stolicę.

12 listopada. Pierwszy rozkaz Piłsudskiego do żołnierzy Niepodległej: „Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami przeżywam wzruszenie tej godziny dzie-

jowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli”.

I słowa pierwszej odezwy do obywateli z tegoż dnia: „Od dziś obejmuję naczelną komendę nad siłą zbrojną Polski. (...) Okupacja w Polsce przestaje istnieć. Żołnierze niemieccy opuszczają naszą Ojczyznę. (...) Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku. (...) Wzywam Was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie, pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości”.

13 listopada jednostka wojsk polskich z Dębina przejęła Międzyrzec z rąk lokalnych władz Etappen-Kommando. Akcja ta spowodowała krwawy odwet: w trzy dni później na jednostkę polską napadli o świcie Niemcy z Białej Podlaskiej. Poległo 17 Polaków. Teren Podlasia okupowali Niemcy ponownie do 19 grudnia.

Tegoż dnia w Poznaniu Polacy opalają Rady Żołnierskie i Robotnicze



Misja Wojska Polskiego w Nowym Jorku z Paderewskim na czele (1918).



Powitanie Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

przy pomocy POW (Wierzejewski, Pałuch). Rząd francuski uznaje Komitet Narodowy Polski w Paryżu za rząd de facto. W Warszawie manifestanci z PPS domagają się ustąpienia Rady Regencyjnej.

14 listopada. Rada Regencyjna przekazuje pełnię swej władzy Józefowi Piłsudskiemu: „...kierując się dobrem Ojczyzny, postanawiamy Radę Regencyjną rozwiązać, a od tej chwili obowiązki nasze względem narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelnny Dowódco, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu”. Z kolei Piłsudski powierza Daszyńskiemu misję utworzenia rządu. Komitet Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu (ksiądz Stanisław Adamski, Wojciech Korfanty, Adam Poszwiński) zwołuje Sejm Dzielnicy na 3 grudnia.

15 listopada. Trwają gwałtowne walki o Lwów. Ukraińcy zdobywają Bibliotekę Ossolińskich. Na nie zdobytej nigdy Górze Stracenia porucznik Roman Abraham odpiera kilkakrotne ataki i wspiera sąsiednie odcinki. Niemcy odbudowują swoje garnizony na terenie Komendy Etapów „Bug”. W ślad za Niemcami posuwa się nowo utworzona Czerwona Armia Zachodnia. Polacy przystępują do formowania oddziałów Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej, Samoobrony Wileńskiej, oddziałów późniejszej Dywizji Litewsko-Białoruskiej, tworzonej przez (głównie ziemiański) Komitet Obrony Kresów.

16 listopada. Józef Piłsudski wysyła radiowe depechy do Prezydenta Stanów

Zjednoczonych, Królewskiego Rządu Angielskiego, Rządu Rzeczypospolitej Francuskiej, Królewskiego Rządu Włoskiego, Cesarskiego Rządu Japońskiego, Rządu Rzeczypospolitej Niemieckiej i do „Rządów wszystkich Państw wojujących i neutralnych”: „... Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej, pragnę notyfikować rządowi i narodowi wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski. (...) Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. (...) Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Rzeczypospolitej Odrodzonej i Niepodległej”.

Jednocześnie zwrócił się Piłsudski do generalissimusa Focha, marszałka Francji, i do prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona o zarządzenie, „aby wojska polskie będące obecnie częścią armii francuskiej zostały możliwie prędko skierowane do Polski i włączone w skład (jej) armii”.

Nie od razu zareagowała na to Koalicja. Rząd Niepodległej Polski (powołany 16 stycznia 1919 roku przez Ignacego Paderewskiego) został uznany 30 stycznia przez Stany Zjednoczone, 24 lutego przez Francję, 25 lutego przez Wielką Brytanię, 27 lutego przez Włochy. Armia „Błękitna” (od koloru mundurów) powróci z Francji dopiero w kwietniu 1919 roku (6 dywizji).

17 listopada odbył się w Warszawie wielki pochód i dwa wiece organizowane przez Narodową Demokrację. Towarzyszyla im na mniejszą skalę zorganizowana manifestacja PPS. Daszyński zrzekł się misji utworzenia rządu — Piłsudski powierzył ją Jędrzejowi Moraczewskiemu.

18 listopada powstaje rząd Moraczewskiego (który jednak nie satysfakcjonuje całej prawicy). Piłsudski wydaje dekret zatwierdzający listę członków „Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej”.

Prezydentem Ministrów i Ministrem Komunikacji zostaje Jędrzej Moraczewski, Ministrem spraw wojskowych i Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych, Józef Piłsudski.

We Lwowie zawarto dwudniowy, przestrzegany przez obie strony rozejm. Na życzenie Rady Narodowej Spisza i Orawy tereny te zajmują oddziały WP, uprzedzając podobne zmiany wojsk czeskich. Pierwszy dzień działania Poczty Polskiej niepodległego państwa!

Oświadczenie Józefa Piłsudskiego na temat młodzieży: „Zadania jakie leżą przed organizującą się państwowością Polski wymagać muszą wielkiej ilości uzdolnionych do ciężkich zadań i wykształconych pracowników. Młodzież szkół średnich winna wobec tego w szkole zostać i kończyć nauki, wiedząc, że w ten sposób spełnia również swój obowiązek patriotyczny. Uczniom szkół, którzy należeli do formacji wojskowych lub POW i dotąd nie zgłosili się do WP pozostawia się swobodny wybór pozostania w szkole lub powrócenia do szeregów”.

19 listopada kończy się ewakuacja w Polsce centralnej — ostatnie oddziały niemieckie opuszczają Cytadelę w Warszawie (z jednym karabinem i pięcioma nabojami na żołnierza). We Lwowie arcybiskup Bilczewski i metropolita Szeptycki wzywają obie walczące strony do braterskiego pojednania. Z Przemysła wyrusza do Lwowa odsiecz pod dowództwem pułkownika Tokarzewskiego-Karaszewicza. W Berlinie hrabia Kessler otrzymuje nominację na pierwszego pośła niemieckiego w wolnej Warszawie.

21 listopada poseł Rzeszy hrabia Kessler składa listy uwierzytelniające Józefowi Piłsudskiemu. We Lwowie od rana zsynchronizowane ataki obrońców i oddziałów odsieczy przeciw Ukraińcom: walki trwają od świtu do zmierzchu.



Następnego dnia poranne generalne natarcie przynosi pokój Miastu Zawsze Wiernemu. Kończy się pierwsza, listopadowa obrona Lwowa; wiosną 1919 roku i w sierpniu 1920 roku tak samo zakończy się druga i trzecia.

22 listopada Piłsudski wydaje dekret z kontrasygnatą Moraczewskiego „o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej”. „Zatwierdzając przedłożony mi projekt, stanowią co następuje:

Art. 1. Obejmuję, jako Tymczasowy Naczelnik Państwa, Najwyższą Władzę Republiki Polskiej i będę ją sprawował aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego (...)

23 listopada Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydaje najliberalniejszy w Europie dekret o ośmiogodzinnym dniu pracy 46-godzinnym tygodniu pracy. Dekret nie mógł pociągać obniżenia płac, przewidywał dodatkowe wynagrodzenie za dobrowolne godziny nadliczbowe. Przewidywał również instytucję inspekcji pracy.

24 listopada rewia oddziałów sześciotysięcznej Milicji Księstwa Cieszyńskiego przed Radą Narodową w Cieszynie. Ukonstytuowanie się Tymczasowej Komisji Rządzącej we Lwowie, jako władzy ustawodawczej i administracyjnej dla Galicji Wschodniej (do końca stycznia w dwóch ośrodkach Krakowie i Lwowie).

26 listopada Naczelnik Państwa wydaje dekret o zarządzeniu wyborów do Sejmu Ustawodawczego (wraz ze spisem okręgów wyborczych), a 28 listopada dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego.

Wybory odbyły się 26 stycznia 1919 roku; uroczystego otwarcia Sejmu Ustawodawczego Odrodzonej Rzeczypospolitej dokona Piłsudski 10 lutego 1919 roku — spełniając dane Narodowi przyrzeczenie. Jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz zajmie się teraz przede wszystkim sprawami zagranicznymi państwa oraz organizacją wojska, walką o granice Rzeczypospolitej, o jej niepodległy byt. Władzę Naczelnika Państwa przekazuje Prezydentowi Gabrielowi Narutowiczowi 14 grudnia 1922 roku. Wypowie przy tym znamienne słowa:

„Ja, oficer czynnej służby, który nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staję na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz”.

*Skrót szerszego opracowania
Wojciecha Ziemińskiego*

Ostatnie, prawie dwa miesiące 1918 roku oglądały wyłanianie się ponownie po zaborach i niewoli państwa polskiego. W roku 1919 Polska wkroczyła w okres kształtowania się granic. Odbywało się to na dwóch płaszczyznach: międzynarodowej — na Kongresie Wersalskim i krajowej, drogą wyzwania i samowyzwalania się poszczególnych części Rzeczypospolitej. Od zakończenia dwoistości rządów Polski w Warszawie i Paryżu i powołania przez J. Piłsudskiego rządu Paderewskiego w styczniu 1919 roku, oba procesy scalania terytoriów Polski były ze sobą dokładnie zgrane. Nie znaczy to oczywiście, że łatwo przebiegały. Wszędzie bowiem natrafiały na działania państw ościennych.

innych decyzji międzynarodowych, a zwłaszcza traktatów wersalskiego i ryskiego.

Postulaty polskie natrafiły od razu na silne sprzeciwy niemieckie. Rzesza niemiecka wprawdzie udziału bezpośrednio w obradach wersalskich nie brała, ale stanowiska państw dotyczące przyszłości Niemiec były jej przedstawiane i mogła się o nich wypowiadać. Miała też Rzesza na Kongresie Wersalskim swych obrońców. Najbardziej wpływowym, a nieraz i zapalczywym obrońcą spraw niemieckich był premier brytyjski. Tak też i stało się po zgłoszeniu przez Polskę roszczeń do całego Poznańskiego, Śląska oraz znacznej części Prus Wschodnich. Konferencja pokojowa mając przed sobą postulaty polskie z jednej strony i protesty niemieckie z drugiej oraz stan faktyczny w postaci walk w Poznańskim i na Śląsku, poszukiwała rozwiązań kompromisowych. Należały do nich m.in. plebiscyty. Ale odbywały się one w warunkach przeważnie niekorzystnych dla Polski, bo na terytoriach, gdzie od dawna była zakorzeniona administracja pruska i gdzie do Niemców należały środki

Wersal a sprawa polska

W otwarciu konferencji wersalskiej w styczniu 1919 roku, delegacji polskiej przewodniczył Roman Dmowski. W kwietniu, przewodnictwo to objął Ignacy Paderewski, który przybył z Warszawy jako premier i minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej. Obaj byli dobrze znani w świecie i w kołach dyplomatycznych. W jakiś czas później przybył z Warszawy również Władysław Grabski z zadaniem wyjaśnienia problemów gospodarczych zrujnowanego przez wojnę kraju. Organem pomocniczym delegacji było biuro prac kongresowych składające się z rzeczoznawców z różnych dziedzin. Dmowski uważał, że zespół rzeczoznawców przesadza w biurokratyzmie i tak o tym pisał: „Biuro Franciszka Pułaskiego przyjeżdżając z Warszawy w paru rzutach, pomiędzy grudniem 1918 a lutym 1919 roku, przywiozło ze sobą dwa kufry referatów. Wszystko można wytrzymać, ale dwa kufry referatów? Gdym się dowiedział, co w tych referatach, a było tam wszystko, co można o Polsce pomyśleć, prócz tego, co nam w naszych materiałach brakowało, prosiłem, żeby tych kufrów na miłość boską nie otwierać, bo nie mieliśmy na to czasu”.

Zapewne jednak coś niecoś z tych doniesień o tych kufrach delegacji polskiej przedostało się na zewnątrz, skoro jeden z członków delegacji włoskiej, a wkrótce i minister spraw zagranicznych Włoch, pisał w swych pamiętnikach: „Kiedy Polacy pojawili się po wojnie na kongresie międzynarodowym w Wersalu, nawadniali gabinety ministrów Antanty memoriałami, raportami, historycznymi rekonstrukcjami, prawniczymi tezami. W dziesięć dni po rozpoczęciu obrad wersalskich, 29 stycznia 1919 roku, Roman Dmowski przedstawił na posiedzeniu Rady Najwyższej Kongresu Pokojowego ówczesną sytuację Polski i jej postulaty terytorialne. Referat Dmowskiego trwał pięć godzin. Uzupełniał go cytatami z dokumentów i szczegółowymi danymi statystycznymi Erazm Piłc z Polskiego Komitetu Narodowego. Wystąpienie to wywarło dobre wrażenie na obecnych i specjalnie gratulował go Dmowskiemu prezydent Wilson. Wkrótce powołano komisję do spraw polskich, której Dmowski przedłożył dwie noty na dwa tematy: granic zachodnich i granic wschodnich Polski. Postulaty delegacji Dmowskiego przesunęły znaczenie bardziej na Zachód i Wschód granice Rzeczypospolitej. Nie zostały one nakreślone później na podstawie



Powitanie Józefa Piłsudskiego na dworcu w Warszawie (1916 r.).

komunikacyjne, koleje przede wszystkim umożliwiające szybkie przetrzucanie mas ludzkich na głosowania plebiscytowe.

O ile konflikt terytorialny polsko-niemiecki był w ówczesnych warunkach rzeczą naturalną, a nawet nieuniknioną, o tyle zatarg graniczny polsko-czeski o Zaolzie, zaskoczył i zakłopotał Radę Najwyższą. Starty się w nim bowiem dwa kraje sprzymierzone ze zwycięską koalicją, a więc w jakimś sensie była to kłótnia w rodzinie. Tym trudniejsza do rozstrzygnięcia im bardziej każda ze stron obstawa przy swoim. Polska uważała Zaolzie za swe terytorium, ale Czesi zajęli je zbrojnie stwarzając fakt dokonany. Delegacji polskiej przewodniczył już wówczas Ignacy Paderewski, który zaprotestował przeciw postępowaniu Czechów. Zwrócił się on jednocześnie do Rady Najwyższej z prośbą o interwencję. Rada złożona z przedstawicieli mocarstw koalicji przyznała Zaolzie Czechosłowacji. W Warszawie uznano orzeczenie to za krzywdzące, ale musiano się z nim pogodzić.

Tymczasem w Małopolsce Wschodniej toczyły się walki polsko-ukraińskie. Po odsieczy dla Lwowa i wyparciu stamtąd oddziałów ukraińskich walki ogarnęły inne ośrodki tej części kraju. W pierwszych miesiącach roku 1919 linia frontu polsko-ukraińskiego przebiegała od Karpat do Podola. Walki, przeważnie partyzanckie toczyły się tam wszędzie, ale nie zapewniały przewagi żadnej ze stron. Dopiero przewagę tę zapewniła stronie polskiej ofensywa, która na rozkaz Józefa Piłsudskiego rozpoczęła się w połowie marca i wyparła oddziały ukraińskie z większości obszarów Małopolski.

Komisja Rady Najwyższej d/s Polski państw sprzymierzonych starała się obserwować te wydarzenia możliwie dokładnie, o ile pozwalały na to ówczesne środki łączności. Wysyłała też na tereny objęte walkami misje specjalne i przedkładała Radzie sprawozdania, które zresztą bywały nieraz już nieaktualne po napisaniu. Sytuacja w Polsce była bowiem płynna i wciąż daleka od stabilizacji. W Paryżu zaś przeważały wątpliwości i rozterki na temat praw Polski do jej obszarów wschodnich. Wątpliwości te istniały także i w odniesieniu do obszarów zachodnich. Traktat pokoju, który 28

czerwca 1919 podpisano w Wersalu pomniejszył prawie o 1/5 obszary przyznane poprzednio Polsce na Zachodzie. Zapowiedziane plebiscyty na Śląsku i w dwu okręgach Prus pozwalały mieć nadzieję na odzyskanie tych dzielnic, przynajmniej częściowe. Uzyskała Polska, wprawdzie zwięzony, ale bezpośredni dostęp do Bałtyku. Pozostawienie jednak Prus Wschodnich w granicach Rzeszy stwarzało dla Polski ogromne niebezpieczeństwo strategiczne, jak miała to wykazać dwadzieścia lat później kampania wrześniowa. Gdańsk wraz z deltą Wisły oddano jako tzw. wolne miasto pod kuratelę Ligi Narodów. Prócz tego traktat wersalski narzucił Polsce zobowiązania międzynarodowe w ochronie mniejszości narodowych, udostępnił Wisłę dla statków obcych i nakładał na skarb polski olbrzymie obciążenia finansowe z tytułu przyjętych własności zaboru pruskiego.

Postanowienia wersalskie wywołały w Polsce ogromne rozgoryczenie. Starał się je złagodzić po powrocie z Paryża do Warszawy Ignacy Paderewski. Mówił wtedy w Sejmie: „Gdy w Polsce nastąpiła jasność wielka i gdy nawet wróg odwieczny uznał naszą niepodległość i zgodził się na oddanie znacznej części łupu, wtedy ludzie zamiast się cieszyć, zamiast przyozdobić swoje domy w dzień wesela, przystroić w chorągwie zwycięstwa, odprawiać modły dziękczynne i śpiewać hosanna radosne, chodzą ponurzy, jakby za pogrzebem. Do tych ludzi powinniśmy wołać — ocknijcie się ze snów schorzałych.”

Apel Paderewskiego nie przełamał nastrojów przygnębienia w społeczeństwie, a nawet grupa posłów domagała się w sejmie odroczenia ratyfikacji traktatu wersalskiego. Przeważał jednak w pewnym stopniu emocjonalnie apel Paderewskiego, a racjonalnie fakt, że traktat wersalski zwracając znaczną część zaboru pruskiego i dając nadzieję na Śląsk, głosił wyraźnie i dobitnie, że Polska jest zupełnie niepodległa. W roku 1919 w drugim roku niepodległości było to dla wszystkich w Polsce stwierdzenie ważne i cenne.

Wit Rajca



Józef Piłsudski i Ignacy Paderewski (1919 r.).

Paderewski w Poznaniu

W grudniu 1918 r. gdy część wyzwolonych ziem polskich świętowała odzyskanie niepodległości, w Poznaniu znajdującym się nadal pod panowaniem niemieckim panowało wielkie napięcie związane z niepewnością co do losów Wielkopolski. W takiej atmosferze Ignacy Paderewski wyruszył do Polski chcąc z jednej strony doprowadzić do pojednania między Dmowskim i kierowanym przez niego w Paryżu KNP oraz Piłsudskim i rządem Moraczewskiego w kraju; z drugiej — ponieważ wielu polityków sądziło, iż przed konferencją pokojową w Paryżu stanowisko Polski może ulec wzmocnieniu, jeśli obie strony pogodzi właśnie Paderewski obejmując urząd premiera. Sprawa była ważna, bo w Paryżu chodziło o międzynarodowe uznanie Polski i ustalenie jej najkorzystniejszych granic.

W Gdańsku powitał Paderewskiego Korfanty i zaprosił go do wizyty w Poznaniu. Paderewski przyjął zaproszenie, co w Poznaniu przywitano entuzjastycznie powołując różne komitety powitalne, dekorując

miasto, przygotowując przemówienia itd.; Wielkopolanie łączyli z tą wizytą wielkie nadzieje na uregulowanie po ich myśli sprawy przynależności Wielkopolski do państwa polskiego.



Paderewski z żoną

Rząd niemiecki argumentując tym, iż na prośbę rządu angielskiego wyraził zgodę jedynie na przejazd z Gdańska do Warszawy — odmówił zgody na wjazd do Poznania całej delegacji, a więc Paderewskiemu, jego żonie, towarzyszącym im polskim oficerom z Francji oraz wojskowej misji brytyjskiej. Zgodnie z zarządzeniem Urzędu Spraw Zagranicznych Rzeszy Paderewski miał nie opuścić dworca kolejowego w Poznaniu i przesiąść się tam na specjalny pociąg do Aleksandrowa. Pierwszą próbę cofnięcia delegacji z drogi do Poznania Niemcy podjęli w Rogoźnie. Ale decyzji tej nie uznał Paderewski, ani organizacje polskie w Poznaniu. Interwencja niemiecka spowodowała jedynie tyle, że oczekujący na delegację tłum zgęstniał, a nastroje poznaniaków uległy wzburzeniu. Jeden z uczestników tych wydarzeń tak wspominał przyjazd Paderewskiego:

„Wreszcie gruchnęła po mieście wieść, że 26 grudnia, na drugi dzień radosnych świąt Bożego Narodzenia, przyjedzie do Poznania Ignacy Paderewski wraz z członkami wojskowej misji angielskiej, Poznań zaczynał się przygotowywać do uroczystego przyjęcia Paderewskiego czując, że przyjęcie to stanie się wielką manifestacją uczuć narodowych. Wilia i pierwsze święto Bożego Narodzenia minęły zupełnie spokojnie, zaś dzień 26 grudnia zaświtał już gorączkowym oczekiwaniem. Okna i balkony domów zaczęto przystrajać chorągiewkami, dywanami, zielenią i lampkami elektrycznymi, a ulicami snuł się rozentuzjasmowany tłum. Napięcie i ruch w mieście wzrosło pod wieczór. Ulicami przeciągały oddziały harcerzy z rozwiniętymi sztandarami, po raz pierwszy od czasu rozwiązania drużyn skautowskich z nakazu władz pruskich. W różnych punktach miasta zbierały się oddziały Straży Ludowej, towarzystwa i cechy. Wreszcie, gdy o godzinie 7 i pół wieczorem utworzył się olbrzymi szpaler poprzez ulicę św. Marcina do Bazaru, nad głowami tłumów zabłysły światła tysięcznych pochodni. A Paderewski nie przyjeżdżał. Środkiem szpalera od czasu do czasu pomknął skaut — cyklista, coraz to sprzeczniejsze wiadomości rzucając w tłum: Paderewskiego Niemcy aresztowali w Rogoźnie! Pod Piłą „szkiebry” rozerwały tor. Paderewski przez Poznań pojedzie bez wysiadania. Już przyjechał. Nie, jeszcze nie!

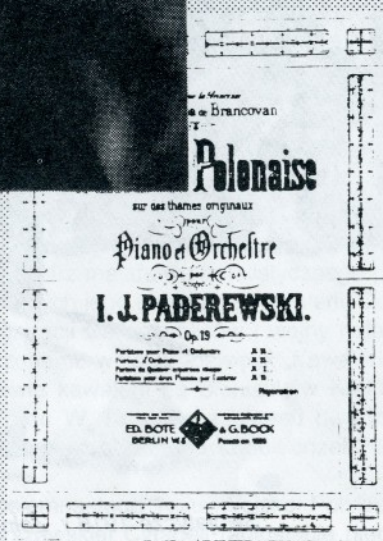
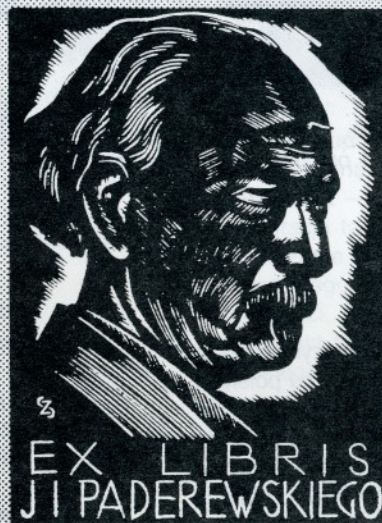
A tłum marzył i czekał. Harcerzykom kolana z zimna drżały, ale mocno zziębniętą dłońią trzymali pochodnie. Straż Ludowa chuchała z zimna w dłonie i nikt nie myślał się rozchodzić. Wreszcie. Jadą, jadą. Lange ze „strażą” zagroził Niemcom, że będzie strzelać, jeśli nie pozwolą Paderewskiemu wysiąść w Poznaniu. Już jedzie.

Niemcy próbowali przeszkodzić opuszczeniu przez Paderewskiego dworca i wejściu do miasta, a wreszcie i samemu powitaniu. Paderewski wjechał na honorowy Dworzec Cesarski 26 grudnia; Niemcy wyłączyli światło, wówczas zapłonęły pochodnie. Nie zdołali też przeszkodzić wejściu do miasta, bo tłum był tak wielki, że nie do opanowania. Bezpieczeństwa gościa pilnowało 800 uzbrojonych oraz 1180 pozbawionych broni osób, własne grupy utworzyły cechy i towarzystwa. Poznań był opanowany przez Polaków.

Były przemówienia powitalne, przemawiał także z okna Bazaru Paderewski, któremu urządzono wielką owację. Niemcy byli rozwścieczeni zarówno samym faktem przyjazdu Paderewskiego, opanowaniem miasta przez Polaków, jak i licznymi flagami polskimi, a przede wszystkim francuskimi i angielskimi a więc flagami wrogów. Próbowano je usuwać, ale na ich miejsce pojawiały się nowe. Polacy dostarczali Niemcom także innych emocji, w rodzaju pochodu 10-12 tys. dzieci pod Bazar, rautu Paderewskiego z udziałem aliantów i osobistości polskich, przyjazdu gości zamiejskowych i innych, w których jakakolwiek interwencja byłaby — pomijając skuteczność — bardzo niezręczna. Z poczucia bezsilności spróbowali użyć tej samej broni, czyli zbiorowych manifestacji. Gdy polskie dzieci maszerowały na Bazar, przed operą demonstrowali niemieccy licealiści; po wielu komplikacjach — dowództwo niemieckie nie chciało dać zgody na przemarsz wojsk, obawiając się konfliktu — do niemieckiego pochodu doszło 30 grudnia.

W relacjach niemieckich był to niemożliwy do opanowania żywioł ludności, w którym uczestniczyła tylko mała grupka żołnierzy. Sugerowano także, że do pochodu doszło z inspiracji Polaków, którzy szukali pretekstu do ataku na Niemców, żadne dokumenty, ani wspomnienia tego nie potwierdzają. W relacjach polskich, była to zorganizowana akcja, odnotowano salwy karabinów maszynowych.

Sądząc, że Niemcy maszerują na Bazar, polskie siły obsadziły domy przy ulicach tam wiodących. Kierujący Strażą Ludową ochraniającą Bazar Stanisław Rybka dał rozkaz otwarcia ognia. Szybko



włączyły się do akcji inne oddziały Straży Ludowej oraz SSiB oraz PC POW. Powstanie stało się faktem.

W jego następstwie część Wielkopolski opanowanej przez powstańców, a także Leszno, Kępno, Rawicz, Zbąszyn oraz część Pomorza powróciły do Polski. Nie było to spełnienie dążeń całej ludności polskiej tych terytoriów i powstańców, ale

bez powstania trudno byłoby i o to.

Paderewski oczywiście nie spowodował powstania, które wskutek panujących nastrojów i silnych, niepodległościowych dążeń wybuchłoby i bez niego. Ale jego przyjazd stał się iskrą, jakiej trzeba było tej beczce prochu, jakim w grudniu 1918 r. była Wielkopolska.

Alicja Czyż

Najświętszą zawsze Ojczyzna



Swojatycze 1916 r. Żołnierze 1 pu (późniejszy „Krechowiecki”) I Dywizji Strzelców Polskich w Rosji.

*Choćbyś me serce otworzył
żarliwą wiarą Ci wyzna,
że ponad wszystko na ziemi
najświętszą zawsze — Ojczyzna!*

W bitwie, marszu czy na postoju pieśń towarzyszyła zawsze żołnierzowi. Nie inaczej było w odradzającym się wojsku polskim. „Tyle tych pieśni. Można śledzić historię Legionów, studiując te pieśni. Każdy batalion miał swoje zbiorowo układane pieśni, do których ciągle dorzucał nowe słowa, dodawał dowcipy. Tworzyła się ta pieśń, jak tworzyła pieśń ludowa” — wspominał po latach w jednym z przemówień Józef Piłsudski. Ta różnorodność i bogactwo repertuarowe wynikało w dużym stopniu z silnego zróżnicowania społecznego składu młodego wojska. „Kto przychodził ze wsi przypominał nam piękne piosenki ludowe, które wnet otrzymywały nowe aktualne teksty; koledzy z miast przywozili ze sobą modne wówczas zwrotki kabaretowe, które też uzyskiwały prawo obywatelstwa w Legionach w połączeniu z nowym tekstem” — czytamy w pamiętniku.

Były pieśni prześmiewcze, pozwalające rozładować się i choć na chwilę zapomnieć o codziennym trudzie i pieśni poważne, wzywające do czynu, które stawały się hymnami poszczególnych formacji, a po wojnie urastały do rangi pieśni narodowych. Do najpopularniejszych należały bez wątpienia pieśni: „Pierwsza Brygada”, piosenka o Piłsudskim — „Jedzie, jedzie na Kasztance”, „Wojenko, wojenko” i bardzo romantyczna:

„O mój rozmarynie”

*O mój rozmarynie, rozwijaj się!
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej
zapytam się.*

*A jak mi odpowie: — Nie wydam się
strzelcy maszerują, ułani werbują,
zaciągnę się.*

*Dadzą mi konika cisawego
i ostrą szabelkę i ostrą szabelkę
do boku mego.*

*Dadzą mi buciki z ostrogami
i siwy kabacik i siwy kabacik
z wylogami.*

*Dadzą mi manierkę z gorzalcyną
ażebym nie tęsknił, ażebym nie tęsknił
za dziewczyną.*

*Pójdziemy z okopów na bagnety
bagnet mnie ukuje, śmierć mnie pocałuje
ale nie ty!*

Pieśni legionowe powstawały spontanicznie, najczęściej w wyniku emocjonalnej reakcji na aktualne wydarzenia. Śpiewom patriotycznym towarzyszyła powaga i odświętność. Do takich, bardzo zaangażowanych i podniosłych utworów należała bez wątpienia „Pierwsza Brygada” — zapomniana, albo żeby było sprawiedliwiej, zakazana po wojnie. Chciałoby się rzec: dlaczego? Czyżby dlatego, żeby młodzież polska nie poznała słowa „Legiony”?... Na szczęście w 70-lecie niepodległości państwa polskiego, znów wróciła do łask.

„Pierwsza Brygada”

*Legiony to żołnierska nuta
Legiony to straceńców los.
Legiony to żołnierska buta
Legiony to ofiarny stos.*

*My pierwsza brygada
strzelecka gromada.
Na stos rzucimy
nasz życia los,
Na stos, na stos!*

*O, ileż mąk, ileż cierpienia,
a ileż krwi, wylanych łez,
pomimo to nie ma zwątpienia,
dodawał sił wędrowni kres.*

My pierwsza brygada...

W świadomości twórców i wykonawców piosenek żołnierskich, utwory poważne („roty, hymny i śpiewy poważne”) przeciwstawiane były śpiewom żartobliwym. Tak układane były śpiewniki. Posługiwano się w nich często drwiną, kpinią z żołnierskiego żywota, ze śmierci. Popularne piosenki erotyczne prowokować zaś miały śmiech. Wykonawcy żołnierskich przyśpiewek, śmiech, drwinę i kpinię przeciwstawiali grozie śmierci i oddając swe życie zachowywali nadzieję, że w śpiewach tych przetrwa o nich pamięć u potomnych. Ci, co to przychodzili do służby, „zarażali” często pozostałych kolegów piosenkami z tzw. terenu. Jeżeli były one melodyjne, w mig przyswajane były przez wszystkich. Taką bez wątpienia wpadającą w ucho i w dodatku żartobliwą piosenką była: „Tylko we Lwowie”, niestety również przez czterdzieści powojennych lat wyklęta przez państwową cenzurę:

„Tylko we Lwowie”

*Bo gdzie jeszcze ludziom
tak dobrze jak tu?
Tylko we Lwowie!
Gdzie śpiewem cię tułą
I budzą ze snu?
Tylko we Lwowie!*

*I bogacz i dziad
tu są za pan brat
I każdy ma uśmiech na twarzy...*

*A panny to ma
słodziutkie ten gród
Jak sok, czekolada i miód...*

*I gdybym się kiedyś
urodzić miał znów
to tylko we Lwowie.
Bo szkoda gadania,
bo co chcesz to mów — nie ma jak Lwów!*

Odzyskanie niepodległości w listopadzie 1918 r. rozpoczęło nie tylko proces ustalenia granic państwowych, ale przede wszystkim proces odbudowy kraju i organizacji państwa. Ten historyczny moment odebrany został przez społeczeństwo, jako zdjęcie więzów z rozwoju polskiej kultury narodowej. W grudniu tego roku dawna Komisja d/s Sztuki i Zabytków, działająca w ramach Rady Regencyjnej przekształcona została w Ministerstwo Kultury i Sztuki. Bardzo pozytywnie skwitował utworzenie tego ministerstwa Stefan Żeromski, który uważał je za istotną pomoc dla rozwoju życia kulturalnego w odrodzonej Polsce. Oto niektóre wydarzenia kulturalne, jakie miały miejsce w tym czasie.

Teatr Polski postanowił uczcić odzyskanie niepodległości wystawieniem „Wyzwolenia”. Premiera odbyła się 28 listopada 1918 r. i było to pierwsze wystawienie, bez jakichkolwiek ingerencji cenzury. Widownia była wypełniona do ostatniego miejsca, a w loży zasiadł Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, w otoczeniu oficerów sztabowych. Spektakl stał się wydarzeniem nie tylko artystycznym. Symbolika, zwłaszcza II aktu, była aż nazbyt czytelna: na scenie Konrad — Osterwa, w loży — Piłsudski, dla którego grano to przedstawienie.

Żołnierska ofiara z krwi i życia, heroizm walki, jaką należało stoczyć, aby odzyskać niepodległość, znalazły odbicie w malarstwie polskim. Jako pierwsze pojawiły się szkice rysunkowe, co bardziej uzdolnionych żołnierzy. Te swoiste dokumenty legionowego życia, w swej większości robione były w chwilach wolnych na postojach, na prywatny użytek. Utrwały one najczęściej wizerunki najbardziej charakterystycznych postaci, typowe sytuacje wojskowe: patrol, wartę, grób kolegi. W miarę upływu wydarzeń temat wojenny podejmują zawodowi malarze. Największą sławę zyskały obrazy Wojciecha Kossaka. Ten mistrz malarstwa batalistycznego pozostawił wiele płócien poświęconych jego ukochanej kawalerii. Do najslawniejszych obrazów-illustracji walk z czasów I wojny należy „Bitwa pod Rokitną”. Odrodzonemu wojsku poświęcił „Kawalerię 3 pułku ułanów” a także „Rewię kawalerii na Błoniach w Krakowie”. Do najpopularniejszych prac W. Kossaka z okresu dwudziestolecia międzywojennego należy też obraz „Marszałek Józef Piłsudski na Kasztance”.

W listopadzie osiemnastego roku Wojsko Polskie przejęło zainstalowaną w warszawskiej Cytadeli radiostację niemieckiego dowódcy — „War”. Wiązał się z nią fakt o wymiarze symbolu: radiostacja ta rozpoczęła pracę w służbie niepodległej Polski od przekazania światu 19 listopada 1918 roku, podpisanej przez J. Piłsudskiego depeszy obwieszczejacej odrodzenie się naszej państwowości. Depesza została odebrana na Wieży Eiffa w Paryżu. Natomiast 18 kwietnia 1926 r. popłynęła w eter pierwsza audycja Polskiego Radia, zapowiedziana przez Janinę Sztompkównę i Tadeusza Bocheńskiego. Tę datę przyjęło się uważać za początek historii Polskiego Radia.

Gdy wybuchła niepodległość — polska kinematografia miała już za sobą działalność pierwszych wytwórni, filmowy dorobek. Komórka filmowa przy NKN dała początek administracyjnym ramom kinematografii Polski niepodległej. Wiosną 1917 r. powstał przy Legionach Polskich Urząd Filmowy. Dwa lata później Urząd ten został przekształcony w Centralny Urząd Filmowy przy Naczelnym Dowództwie W.P. Pieniądzy na produkcję było za mało; widowie za nic nie chcieli początkowo chodzić na rodzime filmy, które zdaniem krytyki i twórców powinni oglądać. Kasę gwarantowały jedynie mało ambitne filmy zagraniczne, choć szef Centralnego Biura Filmowego płk Leon Łuskino wytyczał polskim filmom cel: „Film polski powołany jest do grania pierwszych skrzypiec w filmowej orkiestrze świata”. W 1920 r. sprowadziliśmy zza granicy ponad 1000 tytułów, za wynajem których uzyskaliśmy ok. pół mln dolarów.

Znane były kontakty J. Piłsudskiego ze St. Żeromskim, datujące się jeszcze od 1905 roku. Po 1918 roku pisarz wraca do Warszawy.

Pisał wówczas wiele. Powstał w tym okresie „Wiatr od morza”, jako odpowiedź na plebiscyt związany z Wybrzeżem. Patrząc na bezczynność władz państwowych udał się do Belwederu. Piłsudski był zajęty przygotowaniami do wyprawy na kresy wschodnie. W odpowiedzi na interpelację Żeromskiego dosadnie powiedział, gdzie ma „kresy zachodnie”; Żeromski nie mniej dosadnie powiedział, gdzie ma „kresy wschodnie”. Trzasnął drzwiami i była to zdaje się jedna z ostatnich rozmów między dwoma bliskimi znajomymi. Nie było więc Stefana Żeromskiego na liście pierwszych kawalerów Polonia Restituta. Kiedy się dowiedział, że laureatem Nagrody Nobla został Reymont, chodź wielkimi krokami po mieszkaniu na Zamku i mówił: „Nic sobie z tego nie robię. Nic mnie to nie obchodzi. Tylko Hanusi mi żal. Tak na to liczyła”.

Jak grzyby po deszczu wraz z odzyskaniem niepodległości poczęły rozkwitać stołeczne kawiarnie i teatryki. Powstają najprzeróżniejsze „Miraże”, „Sfinksy”, „Czarne Koty”, „Cyruлик”, „Alibaby” i „Perskie Oczy”. Otworzyć cafe chanson mógł praktycznie każdy. N p. „Sfinksa” powołał do życia niejacy Malinowscy, dwaj bracia na co dzień zajmujący się produkcją rewelacyjnego kleju „guma-arabika”. Już wtedy na rozrywce znał się każdy... W Warszawie rodzi się też pierwsza vedetta — piękna, zmysłowa, śpiewająca niskim, ciepłym głosem Maria Anna Pietrusińska, czyli Hanka Ordonówna. Przybyło jej konkurentek: Zula Pogorzelska, Mira Zimińska, Stefcia Górka i Jadwiga Andrzejewska. Wśród panów rej wodzili: Tadeusz Olsza, Kazimierz Krukowski, Adolf Dymsha, Ludwik Sempoliński, Eugeniusz Bodo oraz król polskiego kabaretu, Fryderyk Jarosy. Teksty pisali m.in. Konrad Tom, Marian Hemar, Julian Tuwim i Jerzy Jurandot. Były i nagrania. Kontrakt można było podpisać z „Syreną-Record”, „Odeonem”, „Columbią”, „Syreną-Electro”, albo z „Parlofonem”. Dla tej ostatniej nagrywał m.in. Mieczysław Fogg.

Na koniec warto przypomnieć krótki bilans dokonań kultural-

nych międzywojennego dwudziestolecia, zrobiony przez „Wiadomości Literackie”. W 1938 roku, gdy uroczystość obchodzono w kraju 20. rocznicę odzyskania niepodległości w numerze z dnia 13 listopada pismo to opublikowało listę najważniejszych, zdaniem redakcji, wydarzeń kulturalnych 1918-1938. Znalazły się na niej chronologicznie takie fakty:

- złożenie prochów Henryka Sienkiewicza w katedrze w Warszawie,
- ukazanie się „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego,
- nagrodzenie Władysława St. Reymonta Nagrodą Nobla,
- przyznanie pierwszej państwowej nagrody literackiej St. Żeromskiemu za „Wiatr od morza”,
- ukazanie się dramatu St. Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka”,
- sprowadzenie prochów Juliusza Słowackiego do katedry na Wawelu,
- odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu,
- otwarcie Biblioteki Narodowej,
- powołanie Polskiej Akademii Literatury,
- wystawienie „Dziadów” A. Mickiewicza w reżyserii Leona Schillera,
- uczczenie 60-lecia pracy scenicznej Ludwika Solskiego,
- wystawienie w Paryżu „Harnasi” Karola Szymanowskiego,
- śmierć Karola Huberta Rostworowskiego,
- obchody 25-lecia Teatru Narodowego w Warszawie,
- otwarcie Muzeum Narodowego w Warszawie.

Jak wynika z zestawienia, autorzy listy największą uwagę przywiązywali do wydarzeń kulturalnych mających charakter narodowy oraz rozslawiających kulturę polską za granicą.

Józef Pielka



II Brygada Legionów Polskich w Karpatach. Na siwym koniu ppłk. Haller, dalej kpt. Zagórski i por. Szczepan.

Polska była w listopadzie 1918 roku jednym wielkim kłębowiskiem wzbudzonych namiętności politycznych i społecznych. Najsłabszy radykalizm i najbardziej demagogia, walczący ze sobą o palmę pierwszeństwa w wysuwaniu najskrajszych haseł i programów... odbudowy Polski na nowych podstawach. Byli i tacy, którzy za najważniejsze zadanie w tej doniosłej chwili dziejowej uważali zawieszenie czerwonego sztandaru na przestarzałym Zamku Królewskim w Warszawie; troską innych było znów zdjęcie korony z głowy Orła Białego. Tylko władzy nie było. Urzędująca, utworzona przez okupanta Rada Regencyjna, nie miała żadnego znaczenia i wpływu. Miała ona przy tym głośnego rywala w powołanym do życia w dniu 7 listopada przez żywoży radykalne Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej, który rezydował w Lublinie i miał charakter skrajnie radykalny. Jednym słowem panował straszliwy chaos — władza, jak mówiono, leżała „na ulicy”.

i krwi, dniem ostatecznego wyzwolenia Polski z więzów niewoli, dniem, w którym cała Polska powstała, dniem odrodzenia narodu i państwa. Od tego dnia datuje się historia niepodległego państwa polskiego, związana z nazwiskiem Józefa Piłsudskiego. On to pracą i trudem swego życia, dzień ten przygotował dla Polski, czynem zbrojnym stworzył warunki do jego urzędowania. W tym właśnie dniu, Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych, a w trzy dni później, kierując się dobrem ojczyzny, rozwiązała się. Zlikwidował się również samorządnie Tymczasowy Rząd Ludowy w Lublinie, poddając się dobrowolnie władzy Piłsudskiego.

Ale nie tylko naród uznał w nim swego zwierzchnika i wodza. Także i okupanci, których stanowisko było w najwyższym stopniu niepewne, zorientowali się w lot i zrozumieli, że w Polsce zmieniła się zupełnie sytuacja, że przybył ktoś, za kim stoi naród, ktoś, kto ma pełną władzę w swym ręku. Po ostatecznym uwolnieniu

polityczny Piłsudskiego, uchronił wtedy budzące się do nowego życia państwo polskie od tej strasznej zmyry i kryjącego się za nią niebezpieczeństwa, utraty ponownie, odzyskanej tyłoma ofiarami, niepodległości.

Zaraz po przyjęciu władzy z rąk Rady Regencyjnej, ogłosił odezwę, w której oświadczył, że „licząc się z potężnymi prądami, zwyciężającymi na Zachodzie i Wschodzie Europy”, zdecydował się na „utworzenie rządu nie tylko na podstawach demokratycznych, ale i z dużym udziałem przedstawicieli ludu wiejskiego i miejskiego”, gdyż „wobec zadań niezmiernie trudnych”, które ma Polska do wypełnienia, „lud polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną”. Do utworzenia pierwszego rządu polskiego powołał Piłsudski Ignacego Daszyńskiego, po którym w kilka dni później objął stanowisko premiera, Jędrzej Moraczewski. W ślad za utworzeniem rządu, poszły w ślad dekrety o wyższej władzy reprezentacyjnej w państwie i o ordynacji wyborczej do sejmu ustawodawczego.

Józef Piłsudski w wyzwolonej ojczyźnie

W tym czasie pędził do Warszawy samochodami i koleją, powtarzając machinalnie w takt turkotu kół pociągu magiczne słowa: „Do Polski! Do Polski!”, jedyny człowiek, który w tym wielkim momencie historycznym miał wszelkie dane ku temu, aby stać się ośrodkiem władzy w tym ogólnym rozprężeniu. Był nim Józef Piłsudski.

Przybył on do Warszawy mglistym i dżdżystym rankiem 10 listopada 1918 roku, w kilka godzin po opuszczeniu stolicy przez generała-gubernatora v. Beselera. Wiadomość o przyjeździe komendanta rozeszła się po mieście błyskawicznie. Na dworcu i przed dworcem zgromadziły się zastępy ludzi, celem powitania wracającego z więzienia wodza legionów. Przybył także przedstawiciel Rady Regencyjnej, ks. Zdzisław Lubomirski, z którym J. Piłsudski odbył w kilka chwil później konferencję. Tego samego dnia jeszcze w pensjonacie przy ulicy Moniuszki, gdzie się zatrzymał, przyjął kilka innych delegacji i odbył wiele rozmów.

Następny dzień — 11 listopada — był dniem promiennym, wymarzone w snach czterech pokoleń, okupionych morzem łez

Warszawy, skąd ostatni transport z Niemcami odszedł 19 listopada, a jednocześnie całego kraju od zmyry armii okupacyjnej, rozpoczęła się pod kierunkiem Piłsudskiego gorączkowa praca nad wznoszeniem zrębów wskrzeszonej państwowości polskiej. Trzeba było budować wszystko od podstaw — własną administrację, skarb, życie gospodarcze, wojsko; trzeba było zaprowadzić porządek w chaotycznych stosunkach politycznych, jakie zastał Piłsudski w kraju po swym przyjeździe z Magdeburga. On sam powiedział o tym tak: „Dziki chaos, w który wpadłem, chaos sądów, myśli, zdań, ugrupowań, niemożliwy do ułożenia w jakąkolwiek łamigłówkę, dzika rozbieżność — były tak wielki, że uważam to za jeden z cudów, iż mogłem z tego chaosu wyprowadzić państwo na jakąś ścieżkę”.

Jest wielką zasługą Piłsudskiego to, że pożar rewolucji idący ze Wschodu — jak ktoś trafnie powiedział — osmalił jedynie Polskę, lecz jej nie spalił. Jemu należy zawdzięczać, że w 1918 roku światowa rewolucja komunistyczna załamała się w Polsce i o Polskę. Bystry i orientujący się w każdej sytuacji zmysł

Tak więc w nieprawdopodobnie krótkim czasie, bo w przeciągu zaledwie dwóch tygodni od objęcia władzy przez Piłsudskiego, rzucone zostały podwaliny pod ustroj państwowy wskrzeszonej Polski. Jednocześnie pracował on nad organizacją armii polskiej. Trzeba było tę armię dla obrony kraju od wrogów, zewnętrznych i wewnętrznych, którzy wyciągnęli zbrojne ręce po ziemię polską, dopiero tworzyć, trzeba było ją zorganizować, uzbroić, wyposażyć w środki. Na szczęście podstawa do stworzenia takiej armii istniała: były nią zastępy dawnych żołnierzy legionowych i kadry P.O.W. Na apel swego wodza, stanęły one od razu w karnym ordynku, aby bronić odzyskanej z niewoli ziemi ojczyźnej. Dzięki temu, że były to gotowe kadry, można było zorganizować odsiecz dla Lwowa i podjąć skuteczną kampanię na terenie Małopolski wschodniej, można było wysłać niezbędne siły na Śląsk Cieszyński do walki z najazdem czeskim, można było w niedługi czas później oswobodzić od nieproszonych gości ze Wschodu, kresy wschodnie.

W jak ciężkich i trudnych warunkach dokonywało się tworzenie armii, niech

świadczy rozkaz Naczelnego Wodza z dnia 14 lutego 1919 r. „Korzystając z popłochu wśród okupantów, zdołano zagarnąć dość znaczną ilość broni, amunicji, mundurów i materiału wojennego. Zdobytym materiałem trzeba było z szybkością formować, uzbrajać i ćwiczyć jednostki bojowe, powstające z oficerów i szeregowców z rozmaitych wojsk i ochotników, a więc z pierwiastków niejednorodnych... Napad Ukraińców na Lwów, zagrożenie Chełmszczyzny, niejasna sytuacja a później wojna z Czechami, zbliżanie się Armii Czerwonej przez Litwę, konieczność obserwacji wszystkich granic — zmuszały Naczelną Dowództwo do rzucenia sił na zagrożone punkty bez odpowiedniego ekwipunku, którego kraj zubożały wojną dostarczyć nie mógł. Dowództwo było zmuszone napędzić formować jednostki, mimo braków wyćwiczenia, wyekwipowania, umundurowania, nawet z niedostateczną bielizną posyłać na front”.

Tworzenie w tych warunkach armii wymagało niesłychanego wysiłku. Piłsudski wziął i ten wysiłek na swe barki. Gdy jeszcze w listopadzie 1918 roku stan polskich sił zbrojnych, jakie Piłsudski miał do swej dyspozycji, wynosił wszystkiego dwadzieścia kilka tysięcy ludzi, już w końcu tego roku było blisko sto tysięcy wojska, w dwa miesiące później około sto pięć tysięcy, zaś w czasie wojny z Rosją Sowiecką przedstawiała armia polska siłę 22

dywizji. W ciągu zaledwie półtora roku dokonał Piłsudski w tej dziedzinie naprawdę gigantycznego dzieła, które zdobyło mu słuszne miano i zasługę twórcy armii polskiej. On ją stworzył, jemu zawdzięczała ona swe powstanie, rozwój i odnoszone następnie triumfy na polu walki.

Niektóre fakty związane z działalnością Józefa Piłsudskiego WOJNA 1920 ROKU

Jak przewidującym był Piłsudski, dążąc wszelkimi siłami do stworzenia w jak najkrótszym czasie możliwie najsilniejszej armii, okazało się niebawem. Bo oto z pierwszymi podmuchami wiosny 1919 roku, zawisła nad wskrzeszoną do nowego życia Polską, groza komunistycznego zalewu. Za ustępującą z dawnego frontu rosyjskiej armią niemiecką posuwały się coraz bliżej ku ziemiom polskim, liczne i silne dywizje armii czerwonej. Podjęta przez nie akcja wojskowa miała na celu rozpalenie pożogi rewolucyjnej na Zachodzie, a przede wszystkim podanie ręki rewolucji w Niemczech. Droga prowadziła przez Polskę, którą kierownictwo armii czerwonej spodziewało się zmiażdżyć jednym uderzeniem. W lutym wojska radzieckie stanęły już nad Szczarą, zajęły Wilno i przez Polesie sięgały swoimi mackami ku linii Bugu.

W kraju nie zdawano sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa, rozumiał

je natomiast i trafnie ocenił Piłsudski. Rozpoczęła się nowa, wspaniała epopeja czynów oręża polskiego pod jego wodzą. Krocząc od zwycięstwa do zwycięstwa, armia polska zdobyła już w kwietniu Lidę, Wilno, a następnie Grodno i Mińsk. Na froncie południowym wojska polskie zajęły Wołyń oraz dokonały oswobodzenia Lwowa i Małopolski Wschodniej. Gdy rokowania pokojowe z władzami radzieckimi, które chciały tylko w ten sposób zyskać na czasie, umacniając równocześnie swą armię i przygotowując się do decydującego uderzenia, zachwiały się, Piłsudski uprzedzając ofensywę radziecką i chcąc ją udaremnić, uderzył na Ukrainę, by wyzwolić ją z rosyjskiej niewoli. W ciągu zaledwie dwóch tygodni armia polska walcząc pod dowództwem Naczelnego Wodza, przemierzyła ogromną połać kraju, od Zbrucza po Dniepr i rozgromiwszy doszczętnie wojska radzieckie, w dniu 8 maja zajęła Kijów. Dywizje radzieckie przeszły wtedy do ofensywy. Budionny na Ukrainie przebił tyły polskie. Polacy zaczęli się wycofywać. 4 lipca Tuchaczewski podjął od północy gwałtowną ofensywę pod hasłem: „Na Wilno, Mińsk, Warszawę!”, aby, jak głosił jego rozkaz — „przez trupa Polski” zdobyć „drogę do wszechświatowego pożaru rewolucji”. Pod naporem 200-tysięcznej armii radzieckiej wojska polskie rozpoczęły odwrót w głąb kraju. Od Wschodu szło zniszczenie i zagłada dla Polski i Europy.



Oficerowie „Lekkiej Brygady” II Korpusu Polskiego w Rosji (1918).

Gdy wróg zbliżał się już do bram stolicy, Piłsudski obmyślał i szukał dróg zwycięstwa. Opracował plan strategiczny i 12 sierpnia udał się do Puław, by z pięcioma dywizjami, cztery dni później, uderzyć stamtąd na boki i tyły armii czerwonej oblegającej Warszawę. Pułki polskie jak burza runęły na agresora, zadając mu na odcinku Warszawa-Modlin-Wkra, cios decydujący i Tuchaczewski wydał swym wojskom rozkaz do odwrotu. Z jego czterech armii, jedna przekroczyła granicę Prus Wschodnich i tam złożyła broń, trzy inne w popłochu ratowały się ucieczką. Nieprzyjaciel próbował się jeszcze bronić, ale nie był już w stanie odwrócić biegu wydarzeń. 18 października podpisano rozejm.

O znaczeniu tego zwycięstwa pisał jeden z wybitnych dyplomatów brytyjskich lord d'Abernon: „Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy, środkowa Europa stanęłaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji”.

Złożenie piastowskich urzędów w roku 1923

W parę miesięcy po zabójstwie prezydenta Narutowicza, gdy do władzy przyszły żywioty moralnie współwinne dokonanego zabójstwa, Piłsudski odpowiedział na to zgłoszeniem niezwłocznie dymisji z zajmowanego wtedy stanowiska szefa sztabu generalnego i przewodniczącego ścisłej rady wojennej, prosząc jednocześnie o zupełne zwolnienie z wojska.

W niespełna trzy tygodnie później, w dniu 3 lipca, odbył się w „sali malinowej” hotelu „Bristol” pamiętny bankiet wydany na cześć Piłsudskiego przez grono jego przyjaciół i towarzyszy pracy. W czasie tego spotkania Piłsudski przedstawił swoje przeżycia w wolnej, odradzającej się do nowego życia niepodległego Polsce od chwili powrotu z Magdeburga — przeżycia dziwne i niezwykle, a jednocześnie smutne. Powiedział m.in. „W ciągu pięciu lat prawie musiałem żyć w otoczeniu najrozmaitszych śmiesznych nieraz opowiadań, które mnie się tyczyły... Szanuję swoją historię, szanuję ją dla siebie, szanuję ją dla dzieci, szanuję ją dla przyszłych historyków, którzy by także w twarz nie napluli, gdybym razem z potwornymi kartami, którzy mnie obniżyć chcieli, pracowali... Jeżeli Polska w pierwszym okresie zdobyła się na naprawę Rzeczypospolitej, to potem powoli od naprawy do starych narowów powrót się zaczął i wielkich wysiłków trzeba będzie, aby Polskę na drogę naprawy wypchnąć”.

J. Piłsudski usunął się w zacisze domowe. Osiadł w Sulejówku pod Warszawą



W okopach...

w willi „Milusin” zakupionej przez wojsko w darze dla ukochanego wodza. Tam w otoczeniu rodziny, z dala od czynnego udziału w życiu państwowym, spędził blisko trzy lata, wypełnione intensywną pracą literacką i publicystyczną. Było to jego główne źródło utrzymania. Co miesiąc otrzymywał także po 300 dolarów od Polonii amerykańskiej, która w tej formie chciała wyrazić mu wdzięczność za wszystko, co zrobił dla Polski. Lecz jak to stwierdził w swoim czasie publicznie ś.p. Tadeusz Hołówko „ani jeden cent z tych pieniędzy nie był użyty przez marszałka na potrzeby własne i rodziny, tylko przeznaczył On je na cele społeczne... Za pośrednictwem Pani Marszałkowej Piłsudskiej przekazywano pewne sumy z tych pieniędzy na pomoc różnym instytucjom społecznym, a przede wszystkim instytucjom opiekującym się sierotami po legionistach i inwalidach”.

Przewrót majowy

Stosunki w państwie w roku 1926 doszły już do tego punktu, że groziły zupełną ruiną. Następował upadek polityczny i gospodarczy. Rozpanoszyła się w Polsce prywatata, dążność do robienia własnego interesu, kosztem interesów państwa. Upadła waluta, rosło bezrobocie, ubożało społeczeństwo. Marszałek Piłsudski obserwujący uważnie ze swej samotni w Sulejówku bieg wydarzeń, długo zastanawiał się nad podjęciem jakiejś rozsądnej decyzji. Przekonany o nieuchronnej zgubie grożącej państwu, zdecydował się na krok

stanowczy. 11 maja oświadczył w wywiadzie skonfiskowanym już po wydrukowaniu w „Kurierze Porannym” przez rząd Witosa, co następuje: „Staję do walki z głównym złem państwa: z panowaniem rozwydrzonych partji i stronnictw nad Polską, zapomnieniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści”. Bezpośrednio po tym oświadczeniu nastąpił zamach stanu, którego widownią była Warszawa w dniach 12-15 maja 1926 roku. 31 maja na konferencji przedstawicieli klubów sejmowych, powiedział m.in. „Rozwielenie się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było zniewidzieć całą demokrację. Interes partyjny przeważał nad wszystkim. Parlament winien odpocząć. Niech prezydent tworzy rząd, ale bez nacisku partyj. To jest jego prawo...”

Majowy zamach stanu, określony przez samego Piłsudskiego mianem „demokracji wojskowej”, dokonany został pod naczelnym hasłem „sanacji moralnej”, czyli naprawy tych wszystkich objawów rozwoju i rozkładu, które uniemożliwiały dotąd prawidłowe funkcjonowanie aparatu państwowego i tamowały normalny rozwój organizmu państwowego. Dokonany przez Piłsudskiego zamach stanu otworzył przed Polską nowe drogi rozwoju. Kiedy Zgromadzenie Narodowe chciało powierzyć mu urząd prezydenta państwa, wyboru tego nie przyjął. Kolejnym prezydentem został wówczas Profesor Ignacy Mościcki.

Stanisław Rezacki

Latem 1919 roku Dmowski przebywa w USA. Wraca do Europy już po zawarciu rozejmu z Niemcami. W styczniu 1919 roku Dmowski i Komitet Narodowy Polski osiągają porozumienie z Piłsudskim. On sam zostaje delegatem na konferencję pokojową w Paryżu. 29 stycznia 1919 roku na posiedzeniu Rady Najwyższej Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, wygłasza wielkie expose, przedstawiając polski program terytorialny. Następane miesiące na Konferencji Pokojowej, Dmowski spędza na opracowaniu materiałów dla powstałych komisji oraz na działaniach zmierzających do pozyskania dla prowincji polskich czołowych polityków Zachodu. 28 czerwca 1919 roku Roman Dmowski razem z Ig-

wiane przez autora wydania w latach 1904, 1907, 1933 i stała się naprawdę wielkim wydarzeniem w polskim intelektualno-politycznym życiu tamtych czasów. Można z niej nadal czerpać i uczyć się.

Za centralną wartość politycznej filozofii, Roman Dmowski uznawał naród. Zmieniały się na przestrzeni lat jego poglądy na relacje zachodzące pomiędzy narodami oraz jednostką i narodem, zawsze jednak naród pozostawał w centrum jego myśli. Nie akceptował i nie rozumiał człowieka poza wspólnotą narodową. Jego zasługą było też stworzenie podstaw ideowych nowoczesnego ruchu narodowego. W przedmowie do wydania czwartego pisze:

z drugiej strony mam ogromny szacunek dla ich energii, karności, zdolności organizacyjnych a przede wszystkim dla ich konsekwencji, która jest głównym przymiotem prawdziwie dojrzałego, męskiego umysłu, a która u nas jest białym krukiem. Mam pogardę dla Moskali za ich azjatycką skłonność niszczyelską, za tę bezceremonialność, z jaką traktują po niwach wiekowej pracy cywilizacyjnej, za tę wschodnią nieodpowiedzialność przed własnym sumieniem, która w każdej sprawie pozwala mieć dwa oblicza, ale czasem mi się zdaje, że nawet oni mają więcej odwagi, gdy idzie o uznanie bolesnej prawdy i wyciągnięcie z niej bezpośrednich wniosków. Poza tym jedni i drudzy są mi obojętni: ich czyny o tyle tylko mnie

Niektóre myśli Romana Dmowskiego

nacym Paderewskim podpisują w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej traktat pokojowy z Niemcami.

Po zakończeniu Konferencji Pokojowej, Dmowski pozostaje w Paryżu — przechodzi bardzo ciężkie zapalenie płuc, po czym wyjeżdża na kurację do Algieru. Do Polski wraca dopiero w maju 1920 roku. Jest posłem na Sejm Ustawodawczy z ramienia Związku Ludowo-Narodowego, lecz nie uczestniczy aktywnie w pracach sejmowych. W okresie zagrożenia bytu państwowego, latem 1920 roku wchodzi w skład Rady Obrony Państwa. W sierpniu 1920 roku przenosi się do Poznania. Dwa lata później kupuje resztówkę majątku pod Poznaniem, która będzie stanowić jego miejsce zamieszkania do roku 1934.

Już w 1903 r. opublikował książkę ideowo-polityczną zat. „Myśli nowoczesnego Polaka”, która w istotny sposób wpłynęła na kształtowanie się ideologii i programu Narodowej Demokracji, lecz także oddziaływała w znacznym stopniu na postawy i poglądy bardzo wielu Polaków. Książka miała kolejne, popra-

„Trzeba sobie jasno zdawać sprawę z tego, czego dzisiejsze życie wymaga od każdego narodu, czym narody stoją i czym idą naprzód, trzeba stać się narodem nowoczesnym, zdolnym do współzawodnictwa z innymi. Trzeba być „nowoczesnymi Polakami” rozumiejącymi zarówno rodzyczą się nową Polskę, jak cały mechanizm współczesnego świata”.

Licząca osiemdziesiąt stron książka R. Dmowskiego, składa się z siedmiu rozdziałów. Ostatni z nich nosi tytuł „Zagadnienia narodowego bytu” i mówi m.in. o prawie narodu do samoistnego bytu, stosunku do Niemców i Moskali, moralnej potrzebie walki z wrogiem, asymilacji Żydów oraz biernym i czynnym stosunku do życia. Niniejsza publikacja obejmuje szersze fragmenty tego właśnie rozdziału:

Przyznam się, że mam wstręt do oskarżania Niemców i Moskali. Powiem więcej: jeśli się nie ludzę, to przestałem ich nawet nienawidzić. Inna rzecz, że nie lubię Niemców, że wstrętny lub śmieszny mi jest pod wielu względami ich samolubny typ życia, ich sposób czucia i myślenia, że budzi we mnie częstokroć politowanie ich brutalna naiwność, ale

interesują, o ile są w jakimkolwiek związku z losami naszego narodu, o ile nam wyrządzają szkodę lub zapowiadają korzyść przez osłabianie ich samych.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nie jestem zdolny do nienawiści lub że uważam ją za niskie uczucie. Ten, kto naprawdę umie kochać, umie i nienawidzić.

Nienawidzę ludzi nikczemnych, bez względu na to, czy są Niemcami, Moskalami czy moimi własnymi rodakami, a może najwięcej w ostatnim wypadku. Nienawidzę nauczycieli, którzy mając z powołania swego obowiązek uczyć i wychowywać młodzież, znęcają się nad nią, zabijając jej siły fizyczne w zarodku, znieprawiają ją moralnie, powstrzymują lub wypaczają jej rozwój umysłowy. Nienawidzę sędziów, którzy miast czynić sprawiedliwość, nadużywają prawa do obrony tych lub innych interesów, do przesładowania politycznych przeciwników. Nienawidzę urzędników, którzy, będąc organami maszyny państwowej, powinni ułatwiać organizację życia i przyczyniać się do jego postępu, a tymczasem pracują

nad unicestwieniem najlepszych wysiłków, nad powstrzymaniem a nawet cofnięciem życia w jego rozwoju. Nienawidzę duchownych, którzy postawieni dla podnoszenia ludu moralnie i zaopatrzeni w tym celu w tak potężne środki, jak konfesjonał i kazalnica, używają ich na rzecz bieżących interesów politycznych. Postępowanie ich wszystkich poczytuję w mniejszej lub większej mierze za taką samą zbrodnię, jaką byłby czyn lekarza, który wezwany do chorego, znalazłszy w nim osobistego lub politycznego przeciwnika, daje mu zamiast lekarstwa — truciznę. Gdybym na Rusi galicyjskiej spotkał nauczyciela Polaka, przesładowanego dziecko za to, że jest ono dzieckiem ruskim, że po rusku mówi, czułbym do niego niemniejszy wstręt od tego, jaki budzi we mnie moskiewska i pruska kanalia pedagogiczna...

Ale od zbrodniarzy — od katów młodzieży, od agentów polityczno-politycznych w togach sędziowskich lub sutanach, od niszczytelni pracy ludzkiej i burzycieli moralności — odróżniam ludzi, którzy tylko tyle mi zawiniли, że walczą z moim narodem w imieniu swego. Niemiec, który widząc, że w interesie państwa pruskiego trzeba podbić dla kultury niemieckiej Poznańskie, osiadł tam i całą swą energię obrócił na umacnianie w naszym kraju niemieczyny, który będzie przygarniał dzieci polskie i uczył je po niemiecku, który w posiadłości swej zorganizuje zarząd niemiecki i wpływem kulturalnym otoczenie swe będzie przerabiał na Niemców, który będzie zakładał niemieckie instytucje filantropijne — tylko szacunek we mnie wzbudzi, jakkolwiek będą go uważał za niebezpieczniejszego wroga od tamtych i przede wszystkim będzie starał się walczyć z jego usiłowaniami. Moskal, który by kupił majątek na Litwie i osiadł tam jedynie po to, żeby szerzyć wpływ rosyjski, żeby w chłopach białoruskich budzić pociąg do moskiewszczyzny, równie może być pewny swego szacunku, jak człowiek idei, umiejący pracować dla swego narodu, ale i tego, że go się będzie bał więcej, niż jego braci czynowników...

Uważam to za dowód upadku moralności obywatelskiej i słabizny umysłowej u tych kierowników naszej opinii, którzy nie widzą różnicy między uczciwą walką narodową a zwykłą zbrodnią, którzy nie mają poczucia sprawiedliwości, pozwalającego im czuć pogardę i nienawiść dla nikczemnika lub barbarzyńskiego niszczytela pracy cywilizacyjnej, a jednocześnie zdobyć się na szacunek dla szlachetnego, choćby najniebezpieczniejszego przeciwnika; którzy nie rozumieją, że bez nienawiści, ale z szacunkiem dla przeciw-

nika można najzawzięciej z nim walczyć. Ludzi takich mamy zarówno między szermierzami sprawy narodowej — u tych wszyscy Niemcy lub Moskale są zbrodniarzami, jak i między kosmopolitycznymi humanitarystami — u tych zbrodnią jest wszelka narodowa walka. Jedni i drudzy obniżają moralnie swe społeczeństwo. (...)

My, jeżeli jako naród chcemy żyć, jeżeli chcemy spełnić swój obowiązek względem ludzkości i nie pozostawić po sobie marnego wspomnienia na kartach dziejowych, musimy iść naprzód, tworzyć, organizować według swego typu wszystko, co jest zdolne ulec naszemu wpływowi. Gdybyśmy nigdy nie odzyskali bytu państwowego, a co za tym idzie i cywilizacyjnie z czasem zginęli, byłibyśmy przykładem narodu, który zmarniał, nie doszedłszy do dojrzałości — jednym z najmniej zaszczytnych przykładów w historii. Bo świetne czyny ojców naszych, w młodzieńczym okresie naszego narodowego bytu, nie okupią dobrego imienia Polski w historii, jeżeli my je zhańbimy swym lenistwem i marnotrawstwem. Musimy żyć, rozrastać się, rozwijać działalność na wszystkich polach, musimy dążyć do tego, by zostać silnym, niezwykłym narodem. Tam, gdzie możemy pomnożyć swe siły i swą pracę cywilizacyjną, wchłaniając inne żywioły, żadne prawo nie zabrania nam tego, ale czynić to mamy nawet obowiązek. Bo mamy obowiązki żyć i wydobyć się na wierzch.

Jeżeli między żywiołami, do których pójdziemy ze swoim wpływem, ze swą kulturą, są zdolne do zdobycia samostannego bytu, do stworzenia własnej cywilizacji, to zdolność ta jedynie może się okazać w wyjątkowym współzawodnictwie; w każdym razie względem niech zastawimy się, czy to dając im cywilizację i wciągając je w życie wyższego typu, czy dając im sposobność do uwydatnienia własnej indywidualności i do zahartowania jej w boju.

Nie znaczy to, żebyśmy mieli chętnie wchłaniać wszelkie żywioły, które znajdujemy na drodze. Organizm narodowy powinien dążyć do wchłaniania tylko tego, co może przyswoić i obrócić na powiększenie wzrostu i siły zbiorowego ciała.

Takim żywiołem nie są Żydzi. Mają zbyt wyraźną, zbyt skryzalizowaną przez dziesiątki wieków życia cywilizowanego indywidualność, a żeby dali się w większej liczbie przyswoić tak młodemu jak nasz, formującemu dopiero swój charakter narodowi, i raczej oni byłiby zdolni naszą większość duchową a w części i fizyczną zasymilować. Z drugiej strony w charakterze tej rasy, która nigdy nie żyła życiem

społeczeństw naszego typu, tyle się nagromadziło i ustaliło właściwości odrębnych, obcych naszemu ustrojowi moralnemu, wreszcie w naszym życiu moralnych, że zlanie się z większą ilością tego żywiołu zgubiłoby nas, zastępując elementami rozkładowymi te młode, twórcze pierwiastki, na których budujemy swą przyszłość. Pewną, niewielką ilość żywiołu żydowskiego musimy i możemy wchłonąć i przerobić bez wielkiej szkody dla siebie, zwłaszcza że biorąc niewielką ilość, wybierzemy z niego to, co się silniej do nas garnie, co jest nam najbliższe, do nas najpodobniejsze.

Tam gdzie przyswajanie żywiołu żydowskiego odbywało się w większej liczbie i nie pod wpływem wyboru, społeczeństwa europejskie odczuwają dziś boleśnie skutki tego. Coraz częściej np. wśród Hiszpanów słyży się dziś opinię, że ich indolencja narodowa i słaba organizacja życia publicznego ma swe źródło w silnej domieszce elementu żydowskiego, który w czasie strasznych przesładowań Żydów, mając do wyboru między śmiercią a chrztem, przyjmował był ostatni.

Nie chcąc brać tego, do czego prawo może by nam chętnie ze wszystkich stron przyznano, musimy brać to, czego nam odmawiają. Miarą słuszności, moralności naszych czynów nie może być dla nas opinia obcych, ale nasz własny zmysł moralny i nasz zdrowy instynkt narodowy, poczucie własnych potrzeb i własnych zadań dziejowych.

Niezdrowy rozwój naszego życia politycznego i społecznego w przeszłości oraz nagromadzenie nieprzyjanych warunków zewnętrznych nałożyły nam takie pęta, jakich żaden naród nie nosi. Nie powstrzymaj nas one jednak od wkroczenia na powrót na arenę dziejową, jeżeli nie będziemy ich zwiększali innymi, cięższymi stokroć, pochodzącymi z naszej własnej bierności. Bierność ta gubi nas jednakowo, bez względu na to czy występuje w postaci surowej, jako zwykle lenistwo, czy też ubiera się w szaty czczych formułek, podnoszonych przez nas do godności wysokich zasad moralnych.

Gubi nas ona nie tylko jako naród, ale i jako jednostki. Jej to przede wszystkim zawdzięczamy, że wśród nas tak częstym jest zjawiskiem pesymizm, beznadziejność, brak wiary w siebie i w możliwość życia na lepszy sposób. Trzeba świat znać i rozumieć a życie samemu urabiać według własnych wymagań. Świat wtedy nie będzie brzydki, a życie na nim tak złe, jak to nam się często zdaje. Jest ono tylko twarde dla zniewieściałych próżniaków i bezlitosne dla nie rozumiejących ducha czasu.

Janusz Fischer

Do spotkania trzech wybitnych polityków wojskowych okresu międzywojennego noszących imię Józef — Piłsudskiego, Dowbóra-Muśnickiego i Hallera — doszło kilkakrotnie. Pierwsze odbyło się 14 listopada 1918 roku w mieszkaniu prywatnym przy ul. Mazowieckiej. Przy rozmowie obecny był (wtedy pułkownik) Kazimierz Sosnkowski. Jak wspominał gen. Dowbór-Muśnicki: (...) znałem go (J. Piłsudskiego — Z.Z.) tylko z fotografii (...) zwróciłem się w te słowa:

„Panie Komendancie. I Polski Korpus stoi do dyspozycji Pana”.

Piłsudski odrzekł wtedy Dowborowi, że jest zajęty urzędowaniem władz cywilnych, a gdy to skończy, zajmie się siłą zbrojną. W czasie tego spotkania żadnych decyzji nie podjęto. Na zakończenie rozmowy gen. Dowbór otrzymał legitymację Nr 5 Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich następującej treści: „Generał Józef Dowbór-Muśnicki ma prawo wolnego przejazdu w obrębie Państwa Polskiego”, podpisał: Józef Piłsudski.

Trzech Józefów

Było to po rozwiązaniu Korpusu przez Niemców w rejonie Mińska Litewskiego i Bobrujska, w wyniku czego do kraju przybyło ok. 29 tys. żołnierzy. Złożyli oni wówczas przysięgę, że po przybyciu do Ojczyzny natychmiast zorganizują organi-

zację wojskową pod nazwą „Tajna Rada Wojskowa” i uczestniczyć będą w powstaniu narodowym. Na terenie Kongresówki znalazły się np. kadry 14 pułków piechoty, 4 pułków ułanów, z których trzy były prawie gotowe do wyjścia w pole.

Dowbór odczuł to spotkanie jako zimne i niezrozumiałe, bez słowa uznania za dokonane czyny. Już wtedy nasunęły się Dowborowi przypuszczenia, że stał się ofiarą intryg. Był to przecież okres ostrych napięć w kraju i walki o władzę. Osoba gen.



Polski Korpus Posiłkowy (1918 r.). Plk. Haller pod Kocmaniem.

Dowbora była wówczas bardzo popularna, za sprawą byłych żołnierzy z I Polskiego Korpusu oraz znacznej części endecji. Chory Dowbór nie miał zamiaru rywalizować z Piłsudskim — czego dowodem było oddanie się do jego dyspozycji — obawy Komendanta nie zostały rozwiane.

Następne spotkanie dwóch Józefów — Piłsudskiego i Dowbora — odbyło się 14 stycznia 1919 roku w Belwederze. Wtedy Naczelnik Państwa powiedział: „(...) mianuję pana komenderującym wojskami w Poznaniu, będzie pan moją awangardą. W potrzebie podtrzymam”. Piłsudski zdał sobie doskonale sprawę, że mianowanie legionisty na to stanowisko — mogło zostać odrzucone przez Komisariat Naczelny Rady Ludowej w Poznaniu, która de facto i de iure, była niezależną władzą ziem zaboru pruskiego. Jednocześnie zaproponował na zastępcę Dowbora szefa sztabu płk. Stachiewicza. Gen. Dowbór przyjął kandydaturę, nie był z niej jednak zadowolony. Podczas Powstania Wielkopolskiego płk Stachiewicz podał się do dymisji.

Przyjazd generała Józefa Dowbora do Poznania był przyjęty z entuzjazmem przez Naczelną Radę Ludową z Korfantym na czele i społeczeństwo Wielkopolski. 19 marca 1919 r. (w dniu imienin Józefa), Komisariat Naczelnej Rady Ludowej, jako najwyższa i niezależna władza na tym terenie, mianowała Dowbora-Muśnickiego generałem broni. W parę miesięcy później nominację tę akceptował Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, jednocześnie nadając stopień generała broni Józefowi Hallerowi i Stanisławowi Szeptyckiemu.

Trzecie spotkanie, tym razem już trzech Józefów, odbyło się 27 maja 1919 roku w Kaliszu — w połowie drogi między Warszawą a Poznaniem. Był to zjazd Naczelnego Dowództwa — potocznie nazwanego „spotkaniem potentatów wschodniego i zachodniego”. Na spotkanie to przybyli J. Piłsudski, J. Dowbór i J. Haller oraz wielu wyższych oficerów.

Głównym tematem spotkania była kwestia przyjęcia przyznanego Traktatem Wersalskim Pomorza. Również omawiano sposób zablokowania i przecięcia linii kolejowych na Pomorzu, którymi wycofywały się wojska niemieckie ze wschodu na zachód (chodziło o przechwycenie transportów z materiałem wojennym). Główne zadanie, przejęcie Pomorza, miał wykonać gen. Haller, zaś wsparcie, w postaci przerzutu Wojsk Wielkopolskich na północ, wschód i na południe, miał dać gen. Dowbór-Muśnicki. Dwa dni przed tym spotkaniem Komisariat Naczelnej Rady Ludowej oddał Polskie Siły Zbrojne Wielkopolski pod komendę Naczelnego Wodza Wojsk Polskich.



Następne spotkanie, połączone z przeglądem wojsk, odbyło się w październiku 1919 roku w Poznaniu. Atmosfera spotkania była w ocenie trzech Józefów i otoczenia uznana za przyjemną. Wtedy pozycja Piłsudskiego była dużo mocniejsza, zarówno w kraju jak i na arenie międzynarodowej. Z tego okresu pochodzi przedstawiona tu fotografia.

Po tym spotkaniu gen. Dowbór wydał do swoich żołnierzy rozkaz nr 1517 (z dn. 28 października 1919 r.), którego fragment brzmiał: „Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, wyjeżdżając z Poznania, rozkazał mi ogłosić wszystkim oficerom i żołnierzom swoje zadowolenie i podziękowanie za dobry stan formacji wielkopolskich. Ogłaszając o tym, jestem pewien, że Wojska Wielkopolskie utrzymają się nadal na tym podkreślonym przez Naczelnego Wodza poziomie dobrych żołnierzy”.

Ostatnie spotkanie trzech Józefów odbyło się 7 sierpnia 1920 roku w Warszawie. Było poświęcone strategii wobec zbliżającego się do bram Warszawy frontu wschodniego.

Na tym spotkaniu wysunięto szereg propozycji — rozstrzygnięć militarnych. J. Piłsudski proponował zatrzymanie Armii

Czerwonej na przedpolach Warszawy z jednoczesnym kontratakami na północy w rejonie Pułtusza i Przasnysza (gen. Sikorski) oraz płd. flance w rejonie Dębina — Puław (gen. Rydz-Śmigły) a także wykonanie manewru oskrzydającego (popartego przez gen. Weyganda). Dowbór stwierdził, że nie zdoła pospiesznie, w ciągu 2-3 dni przerzucić swoich doborowych pułków z Wielkopolski na prawy brzeg Wisły. Zaproponował szybkie wycofanie się na linię rzeki Warty i mocną kontrofensywę z południa i północy wzdłuż obu brzegów Wisły. Wciągnięte w pułapkę wojska rosyjskie pozbawione byłyby zaplecza i doszczętnie w wyniku tych działań zniszczone, zaś sprawa granic wschodnich pozostałaby otwarta. Jak wiadomo, przyjęto pierwszy wariant. Dał on zwycięstwo w bitwie warszawskiej, ale manewr okrążający został wykonany tylko częściowo. Armia Czerwona zdołała wycofać się na środkowym i północnym odcinku.

Trudno dziś ocenić jakie skutki przyniósłby wariant zaproponowany przez Dowbora. Było to założenie bardzo ryzykowne — chociaż nie pozbawione szans sukcesu.

Zbigniew Zieliński



Z CYKLU:
**„DROGI DO
NIEPODLEGŁOŚCI”**

Wydanie specjalne
Oficyny Wydawniczej
„ANDY GRAFIK”

4347 N. Cicero Ave.
Chicago, IL 60641
Tel. (312) 282-3108

Wydawca:
ANDRZEJ FRUKACZ

Redakcja i opracowanie:
ANDRZEJ GODNY

Opracowanie graficzne:
ANDRZEJ G. KRAKOWSKI

Autorzy tekstów:

ALICJA CZYŻ

JANUSZ FISCHER

STEFAN KIENIEWICZ

ADAM NOGAJ

JÓZEF PIELKA

WIT RAJCA

STANISŁAW REZACKI

PAWEŁ ZAREMBA

ZBIGNIEW ZIELIŃSKI

WOJCIECH ZIEMBIŃSKI

Zdjęcia:

CAF

W następnej publikacji:
I. J. Paderewski



*„...gdy dzieci naszej ziemi
ujrzały słońce swobody
w całym jej blasku...”*

Józef Piłsudski (12 XI 1918)